Nr. 184 | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem | Lwów, czwartek 14 sierpnia 1930 | Rok XIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . . . . . . zł 5·00
z dostawą do domu . . . . „ 5·50
na prowincji . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·00

Cena egz. pojed. w całej Polsce 25 groszy

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Sykstuska 21. Telefon w dzień Nr. 24, od godz. 6-tej wieczór drukarnia Nr. 4-96

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. Czek P. K. O nr. 142.176 REDAKTOR NACZELNY: ARTUR HAUSNER.

Charakterystyczna konfiskata „Dziennika Ludowego“

Skonfiskowana deklaracja legjonistów, nie została skonfiskowaną w innych pismach lwowskich.

Nowy sanacyjny projekt konstytucji

opracowany przez min. Cara.

WARSZAWA, 12. sierpnia (tel. wł.). Rozeszły się pogłoski, że w tych dniach p. min. Car kończy pracę nad nowym projektem zmiany konstytucji. Nad tym projektem pracuje podobno p. Car z swemi współpracownikami od kilku miesięcy. Projekt p. Cara, jak słychać, różni się bardzo od projektu konstytucji BB i ma być wyrazem programu ustrojowego sfer decydujących, na których jakoby polecenie został opracowany.

Czy i kiedy projekt ten będzie wniesiony do sejmu względnie będzie opublikowany, niewiadomo.

Prawdopodobnie zostanie on przedstawiony min. Piłsudskiemu.

—o—

Śmiały napad bandycki w Rumunji.

WARSZAWA. 12. sierpnia. (tel. wł.) W jednej miejscowości wiejskiej bandyci dokonali napadu na większą partję chłopów.

Z górą 90 włościan zostało doszczętnie obrabowanych i uprowadzonych do lasu, gdzie przywiązano ich do drzew. Zdołali się oni uwolnić po dłuższym przeciągu czasu, kiedy zostali zauważeni przez przejeżdżających tą drogą innych włościan.

Krytyczne położenie Anglików

w Afganistanie.

PESZAWAR, 12. 8. (Pat). Oddziały Afridów usiłowały w dniu wczorajszym wtargnąć do Peszawar, musiały się jednak cofnąć pod gradem kul. Połączenie telegraficzne Peszawaru z Lahore zostało przerwane. W ciągu dnia wczorajszego ani jeden pociąg nie odszedł z Peszawar ani też nie przyszedł, za wyjątkiem jednego pociągu towarowego, który był ostrzeliwany przez Afridów, przyczem maszynista został raniony. Tor kolejowy od Peszawar został przez Afridów zniszczony. Forty Peszawaru w dalszym ciągu ostrzeliwują atakujące oddziały powstańców.

ZNOWU ROZRUCHY W INDJACH.

AHMEDABAD. 12. sierpnia. (Pat.) Dziś wybuchły tu ponowne rozruchy na tle zwalczania monopolu solnego. Zwolennicy biernego oporu usiłowali sprzedawać publicznie sól pochodzącą z kontrabandy, co spowodowało interwencję policji. Kilku Hindusów odniosło rany, aresztowano 15 osób.

Zamknięcie międzynarod. wystawy komunikacji i turystyki w Poznaniu.



W niedzielę, 10. b. m. odbyło się uroczyste zamknięcie Międzynarodowej Wystawy Komunikacyjnej w Poznaniu. W zamknięciu uczestniczył min. Kühn, przedstawiciele władz miejscowych, przedstawiciele państw obcych, które brały udział w wystawie, oraz wystawcy krajowi i zagraniczni.

Zjazd legjonistów, wiernych Polsce ludowej.

WARSZAWA. W ubiegłą niedzielę odbył się w sali Z. Z. K. Zjazd Legjonistów i P. O. W-iaków demokratów przy udziale ponad 60 delegatów, reprezentujących 30 oddziałów legjonowych.

Zjazd zagaił tow. poseł Arciszewski, który w przemówieniu swojem m. i. powiedział:

Zebraliśmy nie po to, aby zostać kramem jednej z partji politycznych. — Nie chcemy być pretorjanami jednego z generałów, który w drodze spisku i puczu chce dojść do władzy.

Chcemy, aby Polska była matką dla wszystkich obywateli, aby wszyscy bronili praw legalnie przez powołane władze stanowionych.

Następnie przemówił

tow. sen. Andrzej Strug.

Podniósł on, że konferencja zwołana obecnie, jest pierwszym krokiem w kierunku zrzeszenia b. legjonistów, którzy pozostali wierni idei legjonowej, demokratycznej Polsce ludowej.

Dzisiaj my — mówił tow. Strug — podejmując sztandar walki w imię wzniosłych tradycji legjonowych, jednocześnie walczyć będziemy i walczymy z dzisiejszym systemem rządzenia.

Przez cały czas od 6 sierpnia 1914 roku nas Legjonistów ścigała jedna idea, idea pracy dla Polski Niepodległej, demokratycznej. Wiele złudzeń padło. Zaczęły się powątpiewania

Dni pomajowe były dla nas wielkim zawodem.

Rozpoczął się odwrót nasz, od tych, co sprzęgli się z dzisiejszą rzeczywistością.

Od r. 1926 opadają złudzenia. Powstaje dręczące pytanie, ku czemu Polska idzie,

czem stał się wódz,

czem się stali byli koledzy i towarzysze broni?

Odsądzają nas od czci i wiary. My, przedstawiciele ideologji legjonowej, dumni jesteśmy z tego, że tak, jak dawniej odsądzali nas od czci i wiary, tak dzisiaj odsądzani od czci i wiary idziemy dalej, wierni sztandarom Legjonów.

Z idei legjonowej

uczyniła prasa rządowa liczman.

Wódz i „tamci" legjoniści odeszli od tego, czem byli.

Nie damy sobie odebrać skarbu naszej ideologji, czynu, koleżeństwa broni i ofiary poświęcenia.

Idea i boje legjonowe są ważkim kapitałem społecznym.

Tradycje legjonowe są nadużywane na każdym kroku, nawet nadużycia wyborcze dokonywane są w imię „ideologji" legjonów.

Ta nasza ukochana idea

błąka się na ustach każdego szui,

który bezkarnie nadużywa świętej idei dla niskich, nieznanych celów.

Budujemy placówkę legjonistów i P. O. W-iaków demokratów. Nasze zrzeszenie promieniować będzie myśl twórczą dla Polski, w której naród rządzić będzie, naród wolny, nie ulegający tyranji.

Nie bezmyślny posłuch wobec wodza,

co odszedł, łączy nas, ale świadomość demokratyczna.

Wkrótce połączą się z nami setki i tysiące.

Nas i naszej ideologji nie zmniejszy blask Radomia,

Radomia arystokratów, szlif, orderów, Radomia zaprzaństwa i odstępstwa.

My, szara brać legjonowa, co w 1914 roku wyruszyła w pole w bój o Polskę — my jesteśmy przedłużeniem wielkich haseł Legjonów.

Dla uzgodnienia brzmienia tekstu deklaracji ideowej wybrano komisję w składzie pos. Bagiński, pos. Próchnik, sen Strug, płk. Gromczakiewicz, red. Wasilewski i ppłk. Sidorowicz.

Komisji przekazano również szereg wniosków formalnych.

Po południu była przyjęta przez aklamację deklaracja ideowa Związku legjonistów demokratów, opracowaną przez powyższą komisję.

W końcu wybrano Zarząd gł. Związku legjonistów demokratów w składzie następującym: sen. Strug, posłowie: Bagiński, Arciszewski, Jankowski, Próchnik, red. Romuald Wasilewski, prof. Czarnocki red. St. Thugutt, ppłk. Sidorowicz, pułk. Modelski, gen. Roja, i prof. Tokarz, poczem tow. Strug zamknął obrady, wygłaszając krótkie przemówienie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że do Zarządu głównego wpłynęły nowe zgłoszenia 52 ośrodków przystępujących do Związku legjonistów demokratów.

Deklaracja Ideowa Zw. legjonistów-demokratów

Rzeczypospolitej Polskiej.

Idea czynu zbiorowego podjęta przez legjonistów przed wojną światową urzeczywistniona w Legjonach, w P. O. W. i w innych Organizacjach — miała jasne hasło zdobycia Niepodległej Polski Ludowej, takiej Polski, w której nie będzie ucisku, a cały wysiłek twórczy Państwa będzie skierowany do podniesienia oświaty, dobrobytu najszerszych warstw społecznych, wolności sumienia i wolności osobistej, przedewszystkiem zaś do rzeczywistego udziału i odpowiedzialności ludu w rządzeniu Państwem.

Zjazd stwierdza, że t. zw. Związek Legjonistów, przez wciągnięcie b. Legjonistów do

(skonfiskowane w „Dzienniku Lud.", nieskonfiskowane w „Chwili")

przeciwstawił b. Legjonistów większości Narodu i wzbudził przeciw nim wrogą i wciąż wzmagającą się reakcję w społeczeństwie.

Utożsamienie się Zw. Legjonistów i ich Zjazdu w Radomiu z obozem pomajowym prowadzi ku zaprzepaszczeniu wielkiego dorobku moralnego, zdobytego niegdyś twardą i bezinteresowną służbą Ojczyźnie.

(skonfiskowane w „Dzienniku Lud." nieskonfiskowane w „Chwili")

(Skonfiskowane w „Robotniku").

Wskutek tego wzrasta w masach ludowych niebywałe zniechęcenie i zobojętnienie dla idei Państwa, osłabiając naszą siłę na zewnątrz i na wewnątrz.

Wierni więc idei naszej, musimy przyłożyć rękę do ratunku kraju. Mamy obowiązek odsunąć się od tych, którzy czynami swemi przekreślają swoje dawne idee.

Chcemy mieć **organizację niezależną,** niepodległą żadnej klice i żadnej partji.

Zakładamy Związek, wierny dawnym hasłom, **wierny Polsce Ludowej.**

Chcemy wyzwolić imię Legjonów z wewnętrzno-politycznych rozterek walki, uczynić ich tradycję dobrem ogólno-narodowem, drogiem całej Polsce.

Rozpoczynamy pracę ciężką, pracę **odnowienia wielkiej idei Legjonowej,** zbrukanej przez polityczne szalbierstwa.

Musimy spełnić nasz żołnierski obowiązek do końca. Z żalem **rozstajemy się z naszym dawnym Wodzem, marszałkiem Piłsudskim, który wskutek tragicznej i fatalnej przemiany w jego duszy wyrzekł się dawnej idei Legjonowej**

(skonfiskowane w „Dzien. Lud.")

Dalsza rejestracja legjonistów-demokratów.

WARSZAWA, 11. sierpnia (tel. wł.). Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu głównego Związku legjonistów demokratów, na którym postanowiono rejestrację prowadzić w dalszym ciągu w poszczególnych ośrodkach organizacyjnych.

Najbliższe zebranie Zarządu gł. odbędzie się w drugiej połowie sierpnia.

Do załatwiania spraw bieżących Zarząd główny upoważnił posłów Arciszew-

skiego i Bagińskiego i płk. Modelskiego. Wszelką korespondencję do Związku legjonistów demokratów należy kierować na adres: Warszawa, Czerwonego Krzyża Nr. 20, poseł Tomasz Arciszewski.

—o—

W BEZSILNEJ FURJI...

WARSZAWA, 11. sierpnia (tel. wł.). Sanacyjna warszawska prasa popołudniowa poświęca dużo miejsca omówieniu przebiegu konferencji Związku Legjonistów Demokratów. Szczególnie silnie atakuje nowopowstałą placówkę legjonową — sanacyjny „Przegląd Wieczorny“.

KONFISKATA DEKLARACJI IDEOWEJ ZW. LEGJONISTÓW DEMOKRATÓW.

WARSZAWA, 11. sierpnia (tel. wł.). „Gazeta Warszawska“ i „Robotnik“ zostały wczoraj skonfiskowane za umieszczenie pewnego ustępu deklaracji ideowej Związku legjonistów demokratów.

—o—

Manifestacja pokojowa w Krakowie.

Mowa przew. parlamentu niemieckiego tow Loebe'go.

Z okazji przyjazdu do Krakowa wycieczki socjalistów niemieckich ostatnia niedziela, stała się dniem wielkiej manifestacji socjalistycznej polsko- niemieckiej.

Z wycieczką przybył tow. Loebe. prezydent parlamentu niemieckiego, któremu towarzysze krakowscy, zgotowali serdeczną owację.

O godz. 11 rano w największej sali krakowskiej w Starym Teatrze odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe. Zagaił tow. Mastek, poczem jako pierwszy, przemawiał tow. Loebe, który rozpoczął swoje przemówienie po polsku słowami „Towarzysze z Krakowa“ co zostało powitane grzmotem oklasków. Tow. Loebe, zaznaczył, że dla socjalistów niema obecnie ważniejszego zadania, niż walka o porozumienie narodów, a to dokonać się może łatwiej na takich zgromadzeniach, niż na konferencjach rządów.

Niemiecka prasa burżuazyjna, żądała od niego, by mówił w Krakowie, co dzieli Niemców i Polaków, ale on oświadczył w odpowiedzi, że ani mu to w głowie. Mówić będzie o tem, co Polskę i Niemcy łączy. Między Polską a Niemcami są kwestje sporne, ale 99 procent z nich da się z łatwością wygładzić, a zresztą spory są także i w najbliższej rodzinie. Klasy robotniczej nie można pokonać na stałe, bo ona ciągle rośnie na siłach. Są ludzie, którzy mówią, że hasło „nigdy więcej wojny“ to brzmi tak, jakby nigdy więcej, trzęsienia ziemi. To nieprawda, trzęsienia ziemi nie robią ludzie i nie mogą mu zapobiec, ale wojny robią ludzie.

Okrzykiem „Freundschaft“ zakończył tow. Loebe swe przemówienie.

Następnie przemawiali tow. Prochownikowa Niemka z Wrocławia, pos. tow. Zerbe, tow. Maksamin. Ostatni zabrał głos pos. tow. Niedziałkowski który na zakończenie mowy oświadczył, że okrzyk „Freundschaft“, który rozległ się dzisiaj na sali, znaczy, że pomiędzy nami a naszymi dzisiejszymi gośćmi niema już nigdy popłynąć ani jedna kropla krwi. (Burzliwe oklaski).

Odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ zakończono imponującą manifestację.

——

Dwa zjazdy legjonowe.

Poraz pierwszy w Polsce odbyły się równocześnie dwa zjazdy legjonowe. Jeden głośny, jarmarcznie krzykliwy, a pusty w swej treści, zaprzeczający legjonowej przeszłości. Drugi skromny swym zewnętrznym wyglądem, ale wielki jako piastun ideji, która wetknęła browning czy karabin do ręki i nakazywała stanąć na barykadzie, czy szańcu obronnym.

Legjony wyrosły z niepodległościowego programu PPS., z jej organizacji bojowej, wyrosły z organizacji zaraniarskiej i ruchu ludowego na wsi, z organizacji zarzewiackiej, a wszystkie te ideowe ugrupowania miały wspólne podłoże walki, łącząc nierozerwalnie sprawę wyzwolenia narodowego ze sprawą wyzwolenia politycznego i społecznego. Organizacje te słusznie uważały się za spadkobierców powstań narodowych, które w masach ludowych szukały oparcia dla swoich poczynań.

Dlatego zjazd w Radomiu, chociaż zgromadził, wedle urzędowych obliczeń około 10 tys. uczestników i wszystkich kierowników polityki państwowej, nie wniósł żadnych walorów do pustelni dzisiejszego życia publicznego. Nie znajdujemy żadnej myśli twórczej w przemówieniu czynnego premjera p. Sławka, poza ogrodzenie koszar nie wyszła też mowa gen. Rydza-Śmigłego. W przemówieniu p. Sławka przejawił się kult dla jednostek, „wyrastających swoimi wartościami moralnemi i umysłowemi ponad własne otoczenie, czy ponad naród cały“, — a „wszelki postęp jest dziełem tych jednostek, które ciągną za sobą swoje otoczenie“. Jeżeli tą elitą społeczeństwa ciągnącą za sobą swoje otoczenie miało być forum radomskie, dowodzi to wielkiej zarozumiałości, której nie uznają nawet co światlejsi przyjaciele p. Sławka.

„Nie dla interesu, czy nagrody materjalnej inteligent, chłop, robotnik polski szedł walczyć, gdy Polski jeszcze nie było“ — mówił słusznie p. Sławek, ale tych co tak myśleli w Radomiu przeważnie nie było. Do Radomia pojechali w ogromnej większości tacy, którzy dla siebie stawiają najwyższe od państwa wymagania i nie tają tego, że im się to od państwa należy. Nie mogąc się często powołać na ofiarę własnej krwi, sięgają po zasługi nie mogących już mówić poległych towarzyszy broni...

Na zjeździe tym o smutnej teraźniejszości starano się nie mówić, a do jakiego stopnia panoszyła się tam frazeologja, świadczy taki ustęp z rezolucji: „zjazd w solidarności czynników gospodarczych i społecznych widzi podstawę siły i rozwoju państwa, opartego na twórczej polskiej **idei demokratycznej**“. W praktyce „solidarność“ ta przejawia się w odsunięciu od wszelkiego wpływu na losy państwa i układ stosunków wewnętrznych masy ludowe i robotnicze, a wszystko to opiera się „na twórczej polskiej ideji demokratycznej“.

Właśnie dlatego, że tę „twórczą polską ideję demokratyczną“ organizatorzy zjazdu radomskiego brutalnie podeptali, że zapowiedziano jej „łamanie kości“, dlatego właśnie ominęła Radom, aby w nowej formacji legjonowej szukać przytułku. I dlatego właśnie odbył się drugi zjazd w Warszawie, aby legjonowym czynem współdziałać przy realizacji twórczej ideji demokratycznej. Na drugi zjazd do Warszawy pojechali ci, którzy „nie dla interesu, czy nagrody materjalnej szli walczyć, gdy Polski jeszcze nie było“.

—o—

IX zjazd Związku zawodowego drukarzy w Krakowie.

W dniach od 15 do 18 sierpnia br. odbędzie się w Krakowie w sali Domu górników (aleja Krasińskiego 16). IX zjazd Związku zawodowego drukarzy i pokrewnych zawodów w Polsce.

Otwarcie zjazdu nastąpi 15 bm. o godzinie 9 rano. Równocześnie obchodzą jubileusz swego istnienia: 80 lat stow. drukarzy „Ognisko“ i 60 lat Tow. emerytalne drukarzy „Siła“.

Z okazji tych uroczystości odbędzie się 18 bm. w sali „Sokoła“ (ul. Wolska) o godz. 11 przedpołudniem uroczysta akademja.

—o—

Zjazd w Radomiu.

Jak było do przewidzenia na zjazd do Radomia pojechali niemal wszyscy dygnitarze, a więcc pp. Sławek, Prystor, Car, Składkowski i Boerner, Switalski i Miedziński, Moraczewski i Jaworowski, generał prezes Górecki, dużo czynnych oficerów i podoficerów, z tego wielu takich, którzy w Legjonach nie służyli. Ruch automobilów urzędowych na szosach prowadzących do Radomia był tak wielki, że policja musiała nad nim czuwać. Kilkanaście pociągów nadzwyczajnych przywiozło zjazdowiczów, w tem młodocianych przeważnie „strzelców“ i z organizacji przysposobienia wojskowego. Nabożeństwo i kazanie odprawił ks. biskup Bandurski, odsłonięcia pomnika „Czynu Legjonów“ dokonał p. Sławek. Defiladę odebrał p. Piłsudski. Na akademji przemawiali pp. Sławek, Śmigły i Górecki, dyskusji nie było. Przez cały dzień padał deszcz.

—o—

Popieranie prasy obcej (nie robotniczej) jest brakiem świadomości i wyrobienia klasowego.

Pokłosie radomskie.

Zjazd w Radomiu nie przyniósł żadnej sensacji. Odbyła się doroczna parada, było kilka mówek, dużo hałasu i wiwatów. Uczestników, trzeba przyznać, było wielu — o to już postarali się aranżerowie zjazdu. Ludzie i grupy, niemające nic wspólnego z legjonistami, zostali ściągnięci, by „robić masy“. Pisze o tem „Gazeta Warszawska“:

„Np. defilada. Kogo w niej nie było? I grupa górali zakopiańskich, zapewne ta sama, która paraduje we wszystkich uroczystościach i galówkach. Lecz górale przynajmniej w legjonach. Skąd się jednak wzięli wśród legjonistów... Łowiczanie w swych przepięknych strojach? Wszak oni w legjonach nie uczestniczyli. Albo skąd się tam wzięli górnicy z Górnego Śląska? Stamtąd już nikt do legjonów się nie zgłaszał. Był w legjonach oddział młodzieży ze Śląska Cieszyńskiego, lecz ten został fatalnie przetrzebiony w bojach“.

Znalazła się tam także osławiona, histeryczna baba, p. Wielopolska i oczywiście kropnęła potem korespondencję do „Kurjera-Porannego“. Że stan jej świadomości nie musi być w porządku, świadczy m. i. taki passus z owej korespondencji:

„Niema smutku, nawet nad Grobem Nieznanego Żołnierza. Poco smutek? Przecież oto wokół niego stoi tysiąc, stoi dziesięć tysięcy, stoi dziesięć miljonów żołnierzy, gotowych jak on polec dla kraju“.

Dziesięć miljonów żołnierzy! Biorąc pod uwagę, że Polska ma dwadzieścia kilka miljonów ludności, dochodzimy na podstawie powyższej relacji do stwierdzenia, że co drugi człowiek — od berbeci w pieluszkach do zgrzybiałych starców — w Polsce w danym wypadku stanie pod bronią, nie wykluczając oczywiście kobiet. Niema to, jak bojowy animusz takiego „rycerzyka w spodnicy“ jak p. Wielopolska! Taż sama rozchełstana polityczka pisze dalej:

„Nagle dzieje się coś niebywałego. Czujemy, że siła jakaś niepowstrzymana naciera na nas i niesie nas niewiadomo gdzie przed siebie. Pomieszane wszystko gna przed siebie, generałowie, ministrowie, żołnierze, cywile. Wtłaczają nas w kałuże, w doły, przesadzamy jakieś półmetrowe łańcuchowe przeszkody — mówca zaniemiał pod wciąż nakrytym pomnikiem — co się dzieje!? na miły Bóg!? Nagle ryk, ale taki, że tynk leci ze ścian:

— Niech żyje Marszałek! Niech żyje dziadek“!

Obraz wprost wspaniały! Jaka szkoda, że nie widzieliśmy, jak to z furją entuzjazmu gna przed siebie starszawa kobiecina, zapada się w kałuże, przesadza półmetrowe przeszkody... Kapitalny musiał to być widok... Ciekawe, czy przy tym karkołomnym wyścigu nie popękało i nie opadło coś z dessous?

To najważniejsze, czego wszyscy uczestnicy oczekiwali, nie zdarzyło się. Piłsudski przyjechał, ale słowa nie przemówił. Zabawił kilka godzin i odjechał. Tę abstynencję komentuje „Robotnik“:

„Czy to milczenie nie świadczy wymownie że „system“ się zgrał? Jeżeli już doszło do tego, że Piłsudski na zjeździe legjonistów, nie może mówić tego, coby chciał, i musi sprawić zawód swym wielbicielom, to czyż nie jest to jaskrawym dowodem, że „system“ trwa już tylko siłą bezwładu i nie wnosi do życia polskiego żadnych pierwiastków dodatnich, twórczych? Zamiast Piłsudskiego przemawiali trzej wysocy dygnitarze, ale czy ktokolwiek z uczestników przyjechał do Radomia, by ich usłyszeć zamiast Piłsudskiego?“.

Przemawiali — jak wiadomo — p. Sławek, gen. Rydz-Śmigły i gen. Górecki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. I temu ostatniemu zrobiono despekt... Mowy pp. Sławka i Śmigłego oficjalne ajencje podały in extenso, mowę p. Góreckiego... skonfiskowano. Pisze o tem „Gazeta Warszawska“:

„Nie prokurator, nie prasa opozycyjna, ale kierownictwo zjazdu radomskiego i wszystkie — literalnie wszystkie — organy prorządowe zbyły grobowem milczeniem lub nic nieznaczącemi wzmiankami, przemówienie p. Góreckiego.

Najpierw skonfiskowało tę mowę Polskie Radjo, oczywiście nie z własnego popędu. I prasa rządowa przemilczała oratorski występ generała. Jedynie wierny mu przyjaciel „Express Poranny“ streścił w kilkunastu wierszach mowę p. Góreckiego, której koniec — według tego pisma brzmiał:

„Ślubujemy ci, komendancie, że jeśli przyjdzie chwilka, gdy znajdzie się znów potrzeba rozprawy z wrogiem zewnętrznym czy też wewnętrznym, my nasze zdrowie, nasze siły, naszą krew do twojej oddamy dyspozycji“.

Przypuszczać należy, że owa gotowość p. Góreckiego do „przelania swej (?) krwi w rozprawie z wrogiem wewnętrznym“ wydała się nawet kierownikom zjazdu trochę nie na czasie i woleli tej buńczucznej oferty nie podawać do wiadomości publicznej. Bądź co bądź — ukazywanie widma wojny domowej — to za śmiały występ nawet na generała!

A na ogół — jak to było w Radomiu? Informuje „Polonia“:

„Z regularnością co pół godziny padał ulewny deszcz, ostudzając co goretsze głowy uczestników. Miasto udekorowane bardzo słabo i dalekie od wyglądu uroczystego. Nastrój nie różnił się niczem od nastroju niedzielnego w małem mieście. Entuzjazm publiczności minimalny. Udział w zjeździe wzięło około 5.000 osób, w czem 25 proc. starych legjonistów. Resztę stanowili członkowie brygad od czwartej w górę, oraz dobrane oddziały federacji i strzelca“.

—o—

Osobliwa konfiskata.

Co wolno w innych gazetach, nie wolno w „Dzienniku Ludowym“

Wczorajszy „Dziennik Ludowy“ został też skonfiskowany. Cenzor skreślił trzy ustępy z **deklaracji ideowej** nowoutworzonego Związku Legjonistów-Demokratów Rzpltej Pol. Deklarację tę podaliśmy za warszawskim „Robotnikiem“, w którym deklaracja ta przeszła już cenzura lwowska uznała za potrzebne skonfiskować dalsze ustępy, które w Warszawie uznano za dozwolone do opublikowania.

Ale nie koniec na tem. Wczorajsza **„Chwila“** ogłosiła tę deklarację wraz z ustępami w „Dzienniku Lud.“ skonfiskowanemi i tam **nie zostały one skonfiskowane.** — Mianowicie na **stronie ósmej, pierwsza szpalta, wczorajszej „Chwili“ lwowskiej zamieszczono tę deklarację bez przeszkód ze strony cenzora lwowskiego.** Chodzi tu o ustępy z pierwszej i środkowej części deklaracji, co w opublikowanem dziś brzmieniu specjalnie zaznaczamy.

Dotąd na porządku dziennym było niejednolite postępowanie cenzorów w różnych miastach. Co wolno było publikować np. w Warszawie lub w Krakowie, było zakazane we Lwowie. I obecnie, deklaracja ocenzurowana w Warszawie uległa dalszej konfiskacie we Lwowie. — Tę niejednolitość postępowania starano się uzasadnić odmiennemi stosunkami politycznymi w różnych częściach państwa.

W tej chwili jednak odmienne odnoszenie się do różnych połaci kraju widać okazało się nie wystarczające, bo **czasopisma wychodzące w tem samem mieście, przez tego samego prokuratora cenzurowane traktuje się dwojaką miarą.** Oddawna wiedzieliśmy, że dla różnych pism jest różne ostrze czerwonego ołówka, — obecnie stwierdzamy to zupełnie niewątpliwie, gdyż dosłownie tosamo w jednem piśmie jest legalne, w socjalistycznem zakazane.

Terytorjalnie ta podwójna miara nie da się usprawiedliwić, gdyż obie redakcje mieszczą się nawet w tejsamej dzielnicy miasta. Wobec tego sprawa cała wkracza na **teren praworządności i samowoli.**

Zachodzi pytanie, czy dopuszczalne są stosunki w państwie, że od wyraźnej dowolności urzędującego funkcjonarjusza prokuratury zależało wypuszczenie na świat drukowanego słowa **niezależnie od drukowanej treści,** ale zależnie **kto to** słowo drukuje?

Jeszcze tego w Polsce nie było. Nie znamy też wypadku, aby coś podobnego gdziekolwiek miało miejsce, a cenzura urzęduje przecież na podstawie starej, wypróbowanej austrjackiej ustawy.

Wstrzymujemy się od dalszych, nasuwających się pod pióro uwag i zostawiamy ocenę tej konfiskaty samym czytelnikom. Sprawy jednak nie spuścimy z oka. Wraz ze wszystkimi obywatelami państwa, którzy jeszcze nie zatracili poczucia prawa, jesteśmy zdania, że **tak być nie może, że ktoś zato musi być pociągnięty do odpowiedzialności.**

Ponieważ wielu odbiorców naszego pisma nie otrzymało wczoraj numeru, powtarzamy dziś najważniejsze wiadomości, powiększając objętość na 16 stron.

—o—

Na co zeszedł Sieroszewski...

Żebrze o pieniądze dla sanacji.

Jedno z pism warszawskich donosi:

„P. Wacław Sieroszewski wystosował odezwę do Polaków w Ameryce o pomoc finansową dla sanacji.

Wspomóżcie nas — pisze p. Sieroszewski — całą siłą waszych gorących szlachetnych serc. Musimy walczyć o zmianę Konstytucji w duchu wzmocnienia władzy Prezydenta, o zmianę Sejmu na Naczelną Radę Gospodarczą, która opracowywać będzie projekty praw i układać budżet, o ograniczenie jej głosu i wpływów jedynie do roli opinjodawczej. O to idzie walka“.

Jakże można na stare, sędziwe lata tak przekreślić całą przeszłość swoją! Socjalista - rewolucjonista za czasów górnej, chmurnej młodości, człowiek czynem i piórem walczący kiedyś o niepodległą demokratyczną Polskę, za którą przecierpiał niedolę zesłania na Sybirze — dzisiaj zaparłszy się wielkich ideałów swojego życia, poszedł na służbę kliki, która z największą zaciekłością dąży do zniszczenia Polski ludowej! I w niezaszczytnej tej służbie poniża się tak bardzo, że daje się użyć za narzędzie do eksploatowania pieniędzy z Polaków amerykańskich ...na rzecz jednej, drobniutkiej partji, która dzięki fatalnemu zbiegowi rzeczy dzierży dziś rządy nad Polską!

Sieroszewski był kiedyś wielkim pisarzem i obywatelem — dzisiaj jest już ...stary. Ale są starcy, których długie życie jest jedną wspaniałą kartą Polski bojującej; żyje człowiek najczcigodniejszy, blisko stuletni, który nie poszedł na lep orderów i wszelkiego rodzaju łask panującego systemu, który pozostał w złej doli z Ideją, przewodniczką całego jego życia...

Nie z granitu jednak kuta — z podatnego jakiegoś jak glina materjału — zrobiona ad usum (na pożytek) posiadających i rządzących jest postać pana Sieroszewskiego.

Dobrze też odpowiada p. S. „Robotnik Polski“, wychodzący w Detroit w Ameryce, stwierdzając, że „plan“ p. S. godzi w podstawy nowoczesnego ustroju społecznego:

„W takim np. Egipcie leje się krew dlatego, że lud żąda dla siebie prawa decydowania w sprawach państwa, nie chce, aby nim rządzono, on sam chce rządzić. A czyż godzi się porównywać lud egipski z ludem polskim? Zwracając uwagę na to podobieństwo, pragniemy tylko podkreślić, że jeżeli w Egipcie dzieje się coś podobnego, to tembardziej w Polsce dziać się musi i liczyć się z tem trzeba“.

m. n.

Wojska tureckie wkroczyły do Persji.

Zatarg na tle powstania plemion Kurdyjskich.

PARYŻ, 12. 8. (Pat). Agencja Havasa dowiaduje się ze źródeł miarodajnych, że w chwili wybuchu powstania Kurdów w Turji, rząd perski natychmiast zarządził zamknięcie granicy i przesiedlenie zamieszkałych w Persji Kurdów w głąb kraju w celu niemożliwienia im komunikowania się z Kurdami tureckimi. Rząd perski zrobił wszystko co było w jego mocy w celu utrzymania pokoju w Persji. W związku z tem zrozumiałem jest, że rząd perski w odpowiedzi na żądanie Turcji zaprotestował przeciwko wtargnięciu wojsk tureckich na terytorjum perskie w celu ścigania powstańców.

LONDYN, 12. 8. (Pat). Do biura Reutera donoszą z Konstantynopola, że Persja dała odmowną odpowiedź na propozycję turecką, co do współdziałania sił zbrojnych tych obu państw na terytorjum perskiem, przeciwko bandom powstańczym Kurdów perskich. Odpowiedź perska sprawiła w oficjalnych kołach tureckich jak najgorsze wrażenie. Rząd turecki ponowi swą propozycję żądając przytem odpowiedzi w terminie trzydniowym.

LONDYN, 12. 8. (Pat). Biuro Reutera donosi ze Stambułu, że wojska tureckie przekroczyły granicę Perską i zajęły wschodnie zbocza góry Ararat, położone dość daleko w głąb terytorjum perskiego.

WIEDEŃ, 12. 8. (Pat). „N. Fr. Pr.“ donosi ze Stambułu: Wojska tureckie obsadziły mimo protestu rządu perskiego terytorjum Ararat.

—o—

„Baissa na giełdach niemieckich.

Strach przed katastrofą gospodarczą i polityczną.

BERLIN, 12. 8. (Pat). Organ bezpartyjny „Welt am Montag“ charakteryzuje w ten sposób sytuację gospodarczą Niemiec: strach przed katastrofą gospodarczą i polityczną opanował sfery mieszczańskie co wyraża się przedewszystkiem w wyzbywaniu się niem. papierów wartościowych.

W chwili obecnej ucieczka kapitału niemieckiego zagranicę osiągnęła prawdopodobnie punkt kulminacyjny. Miljony bezrobotnych pozbawione są dochodów, a z drugiej strony klasy posiadające przygotowywują się do wyjazdu z chwilą gdyby katastrofa miała rzeczywiście nastąpić. Wszelkie uspokojenia udzielane społeczeństwu przez organa rządowe są bez skutku. Nikt nie wierzy w optymistyczne przyrzeczenia rządu. Położenie państwa paraliżuje wszelką inicjatywę gospodarczą. Nikt niema odwagi zawierać interesów chociażby na przeciąg kilku tygodni. Przez kilkutygodniowy okres dzielący chwilę obecną od wyborów, życie gospodarcze Niemiec dojdzie niemal do zastoju.

Straty jakie niemieckie sfery gospodarcze ponoszą w ciągu tygodnia, nie dadzą się już nawet cyfrowo wyrazić. Do całego tego rozpaczliwego położenia minister Schiele przez swą politykę sprowadził jeszcze jedno nieszczęście — powiada dziennik — a mianowicie bojkot towarów niemieckich w Holandji, który może już bardzo szybko obejmie również Danję i Szwecję.

Dzisiejsza polityka typu Schielego, oraz tak zwanych przewódców życia gospodarczego w kartelach i koncernach kończy dziennik, stoi pod względem zdolności i inicjatywy na poziomie dyplomacji generalicji niemieckiej z r. 1918.

—o—

My I brygada hymnem państwowym?

WARSZAWA, 12. sierpnia (tel. wł.). Podczas zjazdu legjonistów w Radomiu, po przemówieniu gen. Góreckiego oraz ślubowaniu po tem przemówieniu, orkiestra zagrała „My pierwsza brygada“.

„Express Por.“ podając tekst przemówienia i ślubowania, pisze, że orkiestra odegrała hymn państwowy.

Dziś „Polska Zbrojna“ podając obchód uroczystości w Tallinie, pisze, że defilada, jaką przyjął Pan Prezydent, rozpoczęła się odegraniem pieśni „My pierwsza brygada“.

Widać z tego, że pewne czynniki usiłują nawet na forum międzynarodowem uczynić z pierwszej brygady hymn państwowy.

Pochód czerwonej armji w Chinach.

SZANGHAJ, 12. 8. (Pat). Jak donoszą z miarodajnych źródeł misyjnych miasto Czang-Sza w czasie zajęcia przez wojska czerwone uległo wielkiemu zniszczeniu. Zburzono kilkaset domów. Koncesja europejska nie doznała szwanku, dzięki silnej ochronie wojskowej. Natomiast spalono i zrabowano 60 domów, należących do misji cudzoziemskich. Najwięcej ucierpiała misja prezbiterjańska. Około 1000 mieszkańców jest zabitych.

—o—

Znowu szopka dożynkowa.

WARSZAWA, 12. sierpnia (tel. wł.) Prasa sanacyjna podaje program dożynek, mających się odbyć w dn. 16 i 17 bm. Program przewiduje między innemi defiladę włościan ze wszystkich stron kraju w strojach ludowych, z bydłem, sochami, bronami i t. p. Defilada ta trwać ma aż 3 i pół godz. Taka parada ma być wyrazem czci i hołdu dla Głowy Państwa.

A ile pieniędzy pochłonie to widowisko?...

—o—

Czwarta brygada przy państwowo-twórczej pracy.



„Najwaleczniejsi“ dzisiejsi sanatorzy, najmocniejsi w pysku — ci, którzy rekrutują się z czwartobrygadowców — tak bronili Warszawy w r. 1920, kiedy nieprzyjaciel zbliżał się do bram miasta.

Nakiwają Anglji palcem w bucie.

Onegdaj doniósł krakowski „Kurjerek“, służący — jak wiadomo — zawsze tym, którzy są przy władzy, że „na najbliższem posiedzeniu sejmu śląskiego jeden z polskich posłów zamierza wnieść interpelację w sprawie polityki narodowościowej rządu angielskiego w Indjach. Interpelacja ta ma być manifestacyjną odpowiedzią na aroganckie i kłamliwe interpelacje płk. Malona, członka angielskiej Partji Pracy w Parlamencie angielskim, zgłaszane w sprawie polityki mniejszościowej na polskim Śląsku“.

„Domyślać się należy — robi uwagę jedno z pism opozycyjnych — że owym posłem wnoszącym interpelację, będzie jeden z najmłodszych wiekiem i parlamentarnem doświadczeniem posłów klubu sanacyjnego. Tylko bowiem młodość nieopatrzna, zapalna mogła podyktować taki dziecinny zamiar. Sejm Śląski nie jeest terenem rozgrywek politycznych międzynarodowych. Pomysł ten, jeśli doczeka się realizacji, w co wątpimy, będzie miał tylko jedno następstwo: ośmieszy owego posła i jego klub“.

Istotnie, czyż można sobie wyobrazić coś śmieszniejszego: klika, skompromitowana w własnym kraju, chce wygrażać... Anglji!

—o—

Kłócą się o cudze kraje.

A chodzi o... węgiel.

KOPENHAGA. — Wielkie wzburzenie wywołała w Danji wiadomość, że norweska ekspedycja łowiecka objęła imieniem państwa norweskiego w posiadanie trzy wyspy Emerso, Geograficat i Trallsö, położone u wschodniego wybrzeża Grenlandji. Oprócz tego powyższa ekspedycja natrafiła na przylądku Stosch na ślady węgla i miejsca te objęła również w posiadanie Norwegji. Chodzi tu o norweską ekspedycję, która w roku ubiegłym zajęta była łowieniem lisów w okolicach podbiegunowych.

Duński gubernator Grenlandji oświadcza z całą stanowczością, że Norwegowie nie mają żadnych podstaw prawnych do zajmowania terytorjów, będących organiczną częścią Grenlandji. Sprzeciwia się to bowiem istniejącym pomiędzy obu państwami umowom.

—o—

A. CZECHOW.

3)

Straszna noc.

(Dokończenie).

— Cóż było robić? — opowiadał dalej Żałobnikow. — Traciłem zmysły i narażałem się na straszliwe przeziębienie. — Przypomniałem sobie na szczęście, że niedaleko od ulicy Martwej mieszka mój dobry przyjaciel, doktór Mogiłow, który dopiero niedawno ukończył studja. Był on tej nocy wraz ze mną na seansie spirytystycznym. Udałem się pośpiesznie do niego. Wówczas nie był jeszcze żonaty z bogatą mieszczanką i mieszkał na czwartem piętrze w domu radcy stanu, Kładbiszczewa.

U Mogiłowa nerwom moim sądzone było przetrwać nową próbę. Wdrapując się na czwarte piętro, usłyszałem okropny hałas. Na górze biegał ktoś, tupiąc głośno nogami i trzaskając drzwiami.

— Na pomoc! usłyszałem krzyk, rozdzierające serce. — Na pomoc! Stróż!

I po chwili, jak wicher, zbiega ku mnie po schodach ciemna postać w futrze i w zgniecionym cylindrze...

— Mogiłow! — krzyknąłem, poznając swego przyjaciela. — Czy to wy? Co wam się stało?

Zrównawszy się ze mną, Mogiłow zatrzymał się i schwycił mnie kurczowo za rękę. Był blady, oddychał ciężko i drżał. Oczy biegały niespokojnie, pierś falowała.

— Czy to wy jesteście, Żałobnikow? — zapytał głuchem głosem. — Czy to wy rzeczywiście? Jesteście bladzi, jak trup, który powstał z grobu... A może jesteście halucynacją?... Boże... Wyglądacie strasznie...

— Ale, co wam się stało? Zmieniliście się na twarzy!

— Och, moi drodzy, — pozwólcie mi przyjść do siebie... Cieszę się, że was widzę, jeśli to rzeczywiście wy, a nie złudzenie optyczne. Przeklęty seans spirytystyczny... Tak mi rozstroił nerwy, że wyobraźcie sobie, powróciwszy w tej chwili do domu, ujrzałem w swym pokoju... trumnę!

Nie wierzyłem własnym uszom i poprosiłem go, by powtórzył.

— Trumnę, prawdziwą trumnę! — powiedział doktór, opadając ze znurzenia na schody. Nie jestem tchórzem, ale i sam djabeł przestraszyłby się, gdyby po seansie spirytystycznym natknął się w ciemnościach na trumnę!

Plącząc się i jąkając, opowiedziałem doktorowi o trumnach, które widziałem...

Przez chwilę patrzyliśmy jeden na drugiego wielkiemi oczami z otwartemi ze zdumienia ustami. Później zaś, aby się pzekonać, że to nie halucynacja, zaczęliśmy się nawzajem szczypać.

— Boli nas, — powiedział doktór, — więc nie śpimy i widzimy się na wzajem nie we śnie. A więc trumny, moja i obie wasze, — to nie złudzenie optyczne, lecz coś istniejącego. Co teraz robić?

Gdyśmy tak przestali bitą godzinę na zimnych schodach, gubiąc się w domysłach i przypuszczeniach, zziębnięci okrutnie, postanowiliśmy wreszcie odrzucić małoduszny strach, obudzić numerowego i iść wraz z nim do pokoju doktora. Tak też zrobiliśmy. Wszedłszy do pokoju, zapaliliśmy świecę i ujrzeliśmy rzeczywiście trumnę, obitą białym brokatem, ze złote-

„Diłu“ w odpowiedzi.

Nasz artykuł o U. O. W. wywołał odpowiedź „Diła“, które przyznaje, iż do polemiki z nami zachęca je daleko „przystojniejszy“ ton naszego artykułu, aniżeli inne głosy prasy polskiej. Nie widzimy powodu do histerycznego traktowania sprawy ukraińskiej — przeciwnie — jesteśmy zdania, iż problem ten należy ujmować i naświetlać z całym spokojem, rzeczowo i objektywnie. Wykluczenie subjektywnie jest warunkiem rozmowy na ten temat, polemiki, czy dyskusji. — Nóż, pięść, czy ślina nigdy nie może być argumentem. Im mniej zacietrzewienia i namiętności — tem łatwiej będzie znaleźć sposób porozumienia się. Oczywiście zasada musi być stosowana przez obie strony.

„Diło“ dziwi się, iż dopiero teraz zabieramy głos w sprawie U. O. W., gdy cała prasa polska narobiła już wiele w tym kierunku alarmu. Otóż, nie jest dla nas miernikiem, co w tym względzie piszą inni, a my usiłowaliśmy upewnić się w naszych podejrzeniach co do pochodzenia różnych aktów sabotażu. Żyjemy w szczególnych warunkach wzajemnej podejrzliwości i nie dziw, iż śledztwo po każdym pożarze idzie przedewszystkiem w kierunku U. O. W.

„Diło“ polemizuje dalej z naszemi wywodami, stwierdzającemi najlepszą wolę dużego odłamu społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem klasy pracującej w kierunku stworzenia podstaw zgodnego współżycia obu narodów. „Diło“ kwestjonuje to nasze twierdzenie, ale nie opiera tego na żadnych argumentach.

Otóż jest faktem, iż pomiędzy polską a ukraińską klasą pracującą nastąpiło zbliżenie. Niezupełne, nie całkowite, ale dokonany został poważny krok naprzód, — który przed kilku laty był jeszcze nie do pomyślenia. A więc powstały i powstają ukraińskie związki zawodowe, które przyłączyły się do ogólnopaństwowej Centr. Komisji zw. zaw. U. S. D. P. powstała z gruzów powojennych i systematycznie wzrasta na siłach. Ponadto w związkach zawodowych procent Ukraińców jest bardzo poważny.

W ostatnich latach usunięte zostały rozbieżności pomiędzy robotnikami polskimi a ukraińskimi tak dalece, iż 1. maja br. ukraińska klasa pracująca jako odrębna jednostka organizacyjna manifestowała razem z P. P. S. we Lwowie i w innych miejscowościach Małopolski Wschodniej.

Czy fakt ten jest bez znaczenia? Czy oznacza on oddalenie, czy zbliżenie się proletarjatu polsko-ukraińskiego?

Niewątpliwie, zbliżenie to chociażby ze względu na czas nie ma masowego charakteru, jakby sobie tego życzyć należało, niemniej jednak jest to przejawem, iż w dotychczasowych stosunkach polsko-ukraińskich dokonany został zasadniczo wyłom o znaczeniu przełomowem.

Konieczność tego zbliżenia wyrosła przedewszystkiem w klasie pracującej. — Tak bywa zawsze i wszędzie. Nacjonalizmem i hurrapatrjotyzmem przeżarte są zazwyczaj elementy jaknajbardziej od życia izolowane, ekonomicznie mniej zależne, uodpornione na pewien okres czasu wobec przymusu współżycia z kimś z zewnątrz“. Ta „samowystarczalność“ życiowa dzięki różnym warunkom jest w społeczeństwie ukraińskiem względnie w pewnej jego kierowniczej części w silnym stopniu rozwinięta. To też nacjonalizm, jak tynk, najlepiej trzyma się sfery burżuazyjnej.

Inaczej przedstawia się ta sprawa w obozie klasy pracującej Robotników bez względu na wyznanie i narodowość łączy wspólność celów i interesów, są współzależni w jednakim stopniu od warunków gospodarczych i politycznych. Polak i Ukrainiec w jednakim stopniu odczuwają wyzysk i nędzę oraz konieczność walki o swoje wyzwolenie społeczne. I tak wszędzie na każdym kroku robotnik polski czy ukraiński jest zależny od warunków dzisiejszego ustroju kapitalistycznego. Świadomość konieczności walki o swoje cele społeczne i polityczne dyktuje robotnikom bez względu na ich narodowość potrzeby szukania sojuszników, szukania poparcia i oparcia. A wtedy robotnik ukraiński nie zwróci się z tem do burżuazji ukraińskiej, ale sojusznika tego widzi w polskiej klasie pracującej.

I tak też nastąpiło chwilowo na terenie związków zawodowych w życiu klasy pracującej polsko - ukraińskiej.

Proces dojrzewania tej świadomości przyśpieszyły stosunki polityczne w kraju. Robotnik ukraiński rozumie, iż w walce polskiej klasy pracującej z dzisiejszym systemem rządzenia nie wolno mu pozostać na boku i że walka o wolność i demokrację jest równocześnie i jego walką, gdyż skutki klęski lub owoce zwycięstwa odczuje zarówno, jak robotnik polski.

„Diłu“ nie trafiło dalej do przekonania twierdzenie nasze o zmianie stosunku Ukraińców wobec Polski. Nie zmieni to, rzecz prosta, rzeczywistości. Jest bowiem faktem, iż w obozie Undo nastąpiło pewne przegrupowanie się orjentacji wobec Polski.

Przed trzema jeszcze laty na zjeździe Unda zwyciężył kierunek skrajnie nacjonalistyczny, bezkompromisowy. Wobec wszystkiego, co się działo w Polsce, odnoszono się negatywnie. A dziś? Dziś ukraińskie instytucje społeczne i gospodarcze ubiegają się o kredyty i subwencje, o co dawniej nie zabiegano, dziś nacjonalistyczny blok radziecki we Lwowie głosuje za kandydaturami sanacyjnemi, dziś „Diło“ stępiło swój front antypolski, dziś „Nowyj Czas“ atakuje niektórych przewódców Unda za kompromisowość.

Już samo stwierdzenie przez „Diło“, że sprawa U. O. W. nie jest jego sprawą, mówi bardzo wiele i potwierdza nasze spostrzeżenia.

———

mi frendzlami. Numerowy przeżegnał się pobożnie.

— Możemy się teraz przekonać, — powiedział doktór blady, drżąc na całem ciele: — czy trumna jest pusta, czy też... ktoś w niej leży?

Po długiem, zrozumiałem wahaniu, doktór pochylił się i zacisnąwszy zęby ze strachu i naprężenia, zerwał z trumny wieko. Zajrzeliśmy do trumny i...

Trumna była pusta...

Nieboszczyka nie było, znaleźliśmy w niej zato list do Mogiłowa, treści następującej:

„Drogi przyjacielu! Wiesz, że interesy mego teścia są w rozpaczliwym stanie. Wlazł w długi po uszy. Jutro lub pojutrze przyjdzie komornik, aby opisać jego majątek i to zgubi ostatecznie rodzinę jego i moją, rzuci plamę na nasz honor, który mi jest droższy nad wszystko. Na wczorajszej naradzie familijnej zdecydowaliśmy poukrywać wszystko, co jest cenne i drogie. Ponieważ cały majątek mojego teścia zawarty jest w trumnach (ma on, jak ci wiadomo, pracownię trumien, najlepszą w całem mieście), postanowiliśmy ukryć najcenniejsze trumny. Zwracam się do ciebie, jak do przyjaciela, pomóż mi, ratuj nasz majątek i nasz honor! W nadziei, że pomożesz nam do ukrycia majątku, posyłam ci, mój drogi jedną trumnę, którą, proszę cię, schowaj u siebie i zatrzymaj aż do chwili, w której ją odbiorę. Bez pomocy znajomych i przyjaciół zginiemy. Mam nadzieję, że mi nie odmówisz, tembardziej, że trumna postoi u ciebie nie więcej, niż tydzień. Wszystkim, których uważam za naszych prawdziwych przyjaciół, posłałem po jednej trumnie i pokładam nadzieję w ich wspaniałomyślności i szlachetności. Kochający cię Jan Szczekow“.

Po tej historji leczyłem się przez trzy miesiące na rozstrój nerwowy, nasz przyjaciel zaś, zięć trumniarza, uratował swój honor i majątek. Teraz ma już biuro pogrzebowe i handluje pomnikami i płytami grobowemi. Interesy jego idą nieświetnie i co wieczór, wracając do domu, boję się stale, że ujrzę obok swego łóżka biały pomnik marmurowy lub katafalk.

—o—

Trzeba być przyzwoitym...

Łódzki „Głos Poranny“ donosi, że przed dwoma tygodniami głośna była sprawa schwytania na gorącym uczynku dwóch obywateli zgierskich, którzy w parku miejskim w nocy zachowywali się... nieprzyzwoicie...

Obywatele M. i N. zasiedli na ławie oskarżonych za obrazę moralności publicznej.

Sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych i w rezultacie obaj obywatele zgierscy skazani zostali na trzy miesiące więzienia każdy, co wywołało w całym Zgierzu wielkie wrażenie.

—o—

Wojna o honor armji.

(Korespondencja własna).

Przemyśl.

Od kilku tygodni endecka „Ziemia Przemyska“ i sanacyjny „Tygodnik Przemyski“ karmią swoich czytelników i swoją prasę codzienną we większych miastach, wojennymi biuletynami z walki o honor armji, którą te dwa obozy toczą zawzięcie na przemyskiem gruncie.

O co idzie?

Przed jakimś czasem napadł na redaktora endeckiej „Ziemi“ sierżant 38 pułku piechoty, stojącego załogą w Przemyślu, mszcząc się za jakąś rzekomo ubliżającą mu notatkę. Podoficer wojska polskiego, w wojskowym mundurze, trzeźwy, rzucił się na ulicy miasta, w którem urzęduje dowódca korpusu, dowódca pułku, żandarmerja i sąd wojskowy, na dziennikarza, który odważył się umieścić o nim krytyczną notatkę.

Naturalnie, na nas to obecnie już nie robi wrażenia. Nasze pojęcia geograficzne się zmieniły. Zapomnieliśmy, że Polska leży w sercu Europy. Przenosimy się na Bałkan.

Nic też dziwnego, że dziennikarz z obozu endeków, ruszył z artykułem na gorąco napisanym w bój o honor armji.

Nikt tego artykułu nie czytał, bo go z miejsca skonfiskowano. I I tutaj w normalnem społeczeństwie o zrównoważanych umysłach za przykra historja, powinnaby się skończyć, jeżeli już nie dotkliwem ukaraniem pana sierżanta, to przynajmniej kłopotliwem milczeniem jego możnych protektorów. Ale stało się inaczej. Przecież endecki **honor armji** ma jeszcze bardziej niespokojnego sobowtóra. I ten musi robić ruch. Skonfiskowany artykuł „Ziemi“ naruszył honor armji, więc „Hajże na Ziemię“!

Zwołuje się zebranie oficerów całego garnizonu, na którem aż **wniosek swoich przywódców** uchwalają bojkot pisma, które zamieściło nieczytany przez nikogo artykuł i rozsyłają dosłowną treść skonfiskowanych ustępów do wszystkich pism jak Polska długa i szeroka.

I dzieje się dziwna rzecz. Słowa, które cywilom skonfiskowano, lecą wolne i legalne w świat. Rozpala się po jednej i po drugiej stronie wielki ogień **honorowego** oburzenia. Prasa trąbi we wielki róg. — Ciągłe zebrania, uchwały, bojkoty, oświadczenia, deklaracje i kontrdeklaracje.

Bojkot pisma — to jeszcze zamało. — Przychodzi bojkot lokali publicznych, w których się to pismo znajduje.

Istnieje w Przemyślu od wielu lat już zwyczaj, że dwa razy w tygodniu koncertuje wojskowa orkiestra w rynku obok cukierni, w której podczas tych koncertów zwykle się gromadzi większa ilość osób.

Ponieważ jednak cukiernik nie wycofał zbojkotowanego pisma, które część jego gości czyta, ze swego lokalu, władze wojskowe **przeniosły orkiestrę** w inny punkt miasta, aż krnąbrny cukiernik ugiął karku i gazetę wycofał.

Z drugiej strony endecy zaprzęgli jeszcze jednego konika narodowego do swego bojowego wozu i judzą, pisząc: „sanacja trzyma ze żydami, którzy strzelali do wojska polskiego“. Naturalnie, gdzieżby zapomnieli o swoim najbardziej „rzeczowym“ argumencie?

Patrzymy na tę walkę o obce nam cele i pojęcia kastowego „honoru“ i na te lilipucie horyzonty myślowe z pomieszanem uczuciem, z bolem, — bo ta tragikomiczna epopeja przemyska jest symbolem stosunków, które u nas panują.

Nie brak i pewnej dozy satysfakcji, że się te dwa buńczuczne mieszczańskie obozy tak samobójczo w oczach opinji publicznej dyskredytują. **J. Loos.**

Bestjaski mord na kobiecie.

Przez sowiecką straż graniczną

NOWOGRÓDEK, 12. 8. (Pat). Onegdaj o godz. 6 rano ludność pograniczna po polskiej stronie, pracująca w polu przy granicy bolszewickiej w pobliżu leśniczówki w Mutwicy była świadkiem bestjalskiego mordu, dokonanego przez członków sowieckiej straży granicznej na kobiecie, idącej wzdłuż granicy po stronie sowieckiej.

Do owej kobiety, idącej zupełnie spokojnie, żołnierz sowiecki bez żadnego widocznego powodu oddał trzy strzały, po których kobieta padła na drodze, wiodącej do Prusinowa, bez życia.

Na odgłos strzałów nadjechał z Prusinowa oddział konny sowiecki. Żołnierze wykopali dół i zwłoki kobiety pogrzebali. Niemi świadkowie tej tragedji, ludność cywilna z naszej strony obserwowała ze zgrozą tę scenę, ilustrującą postępowanie żołnierzy sowieckich z ludnością.

Morderstwo miało miejsce w biały dzień bez żadnej uzasadnionej przyczyny, gdyż kobieta ta nie mogła w żaden sposób przekroczyć granicy, która jest w tem miejscu odrutowana.

Dom robotniczy im. Ign. Daszyńskiego

WARSZAWA, 12. sierpnia (tel. wł.) W niedzielę dnia 17 b. m. odbędzie się w Skawinie uroczystość położenia kamienia węgielnego pod dom robotniczy im. marszałka sejmu Ignacego Daszyńskiego. Dom ten wzniesiony będzie staraniem Centr. Związku Rob. Przem. Chemicznego Tow. Daszyński weźmie udział w uroczystości.

W. BENES-TREBIZSKY.

Jak chłop Kubata dał głowę...

Wacław Benes- Trebizsky, był typowym pisarzem chłopskim i narodowym budzicielem ludu wiejskiego w Czechach. Będąc proboszczem wiejskim z zawodu, w wolnych chwilach poświęcał się literaturze, opisując w swych utworach historycznych ciężki żywot chłopa czeskiego i jego zmagania o lepszą przyszłość. Opublikowany poniżej wyjątek z jednego z większych dzieł Trebizskiego odnosi się do powstania chłopów czeskich w XVII. stulecia. (Redakcja).

Od Hłubokiej aż po Vodnany ciągną się Blata; trawę tam koszą kilka razy do roku, a za każdym razem, gdy czas sianokosu przychodził, mieli okoliczni chłopi żniwa... Lichy to był plon, gdyż gleba wilgotna była i uboga; a jednak łąki zastępować musiały chłopom blatowskim i pszenicę i żyto, i jęczmień. Kiedy dni czerwcowe nadchodziły, a trawa na łąkach dosięgała wysokości człowieka, — wiatr zachodni roznosił woń łąk po szerokim kraju...

Raz jednak na św. Jana Chrzciciela na łąkach blatowskich zjawiła się czeladź dworska. Pod ich kosami trawa szybko padała, a co skosili, natychmiast na furach wywozili do Libejic i Hlubokiejów. Wychodzili chłopi z zagród, dziwiąc się pańskiej czeladzi; jeno smutnie głowami kiwali i ręce w milczeniu załamywali, — ale nikt nie odważył się oponować. A bydło w oborach narzekało, boć smutnie zapowiadało się życie bez jedynej karmy, którą czeladź dworska uwozi... Konie w stajniach rżały żałośliwie, jakby czując nadchodzące złe czasy...

Przyszedł drugi sianokos i znów pańska czeladź na łąki blatowskie zjechała... I wieść smutna szła przez chłopskie zagrody: że Blata stracić mają zupełnie, że już o tem ponoć panowie w Pradze radzą.

— Jakto? Blata stracić mają?... Panowie już o tem radzą?

Chłop Kubata wystąpił:

— A niech radzą... Blata są nasze i nasze będą: głowę za nie dać gotów jestem.

Chłop Kubata był jednym z najpilniejszych czytelników w całej okolicy. Lecz na to, by książki u niego znaleźć i wzrok krogulczy nie byłby dość bystry. Kubata miał swą bibljotekę w ogrodzie. Dziwne... Nie wiedział o niej nikt, tylko on i syn jego najstarszy. Pod każdem większem drzewem była wykopana jama, wyłożona kamiennemi płytkami, a pod pokrywką z kamienia spoczywała dobra czeska książka. Kiedy Kubata do syna się zwracał ze słowami:

— Idź pod jabłoń miszeńską, — syn szedł i kronikę przynosił; a kiedy ojciec pod gruszę go posyłał, wiedział że biblję Melantricha ma przynieść.

Dziwne to były, przedziwne bibljoteki w tych starych czeskich zagrodach i chałupach wiejskich. Ale dla ludu stały się

Uroczyste posiedzenie parlamentu niemieckiego.



przy współudziale prezydenta Hindenburga (na lewo — pod chorągwią z orłem), które odbyło się 11. b. m. z powodu 11-tej rocznicy ogłoszenia konstytucji wejmarskiej ustalającej republikański ustrój Niemiec.

DZIEŃ P. SŁAWKA.

WARSZAWA. 12. sierpnia. (Pat.) Prezes Rady Ministrów przyjął dziś wojewodę Kościałkowskiego, ministrów: Matuszewskiego, Matakiewicza, Prystora gen. Składkowskiego, oraz wiceministrów Kożuchowskiego i Pierackiego.

one skarbem prawdziwym, który w latach późniejszych całe szczęście przyniósł wsi czeskiej, który mózgom pamięć przywracał i odrętwiałych do nowego budził życia...

Chłopi blatowscy często na narady do Kubaty chodzili. A kiedy trawa na łąkach znów wyoskość człowieka osiągnęła, jak na rozkaz wyszli z chat z kosami, grabiami i widłami... Kubata zawsze na przedzie... W ślad za nimi nadciągnęła jednak czeladź dworska, tym razem prowadzona przez muszkieterów, tych prawdziwych z rusznicą na ramieniu i ze strzeliwem w torbach, jakgdyby na turka się szykowali, tak żołdacy pańscy uzbrojeni byli. Rozpierzchli się chłopi blatowscy, jeden tylko Kubata nie uciekał. Wciąż kosił wytrwale i przestał dopiero, kiedy mu kosę z rąk pachołcy dworscy wytrącili.

— Czyż nie jestem na swojem? — zapytał.

— Powiemy ci już, na czyjem!

I skrępowawszy Kubatę ciężkimi łańcuchami, odwieźli odwieźli go na Zamek.

(Dok. nast.).

Marzy im się kontrrewolucja.

PARYŻ. Paryskie wydanie „Chicago Tribune“ podaje ciekawe rewelacje o tajnem posiedzeniu w mieszkaniu generała Millera, obecnego przewódcy emigrantów rosyjskich i następcy Kutiepowa, który w tajemniczy sposób zaginął.

Na zgromadzeniu tem opracowano nowy, na szerszą skalę zakrojony plan kontrrewulucji, która zdaniem emigrantów rosyjskich ma doprowadzić do obalenia sowietów.

Deterding, znany magnat naftowy i za ciekły wróg rządu sowieckiego, przyobiecał finansowe poparcie. Naczelnik białogwardyjskiego kontrwywiadu, generał Stogow omawiał sytuację w armji czerwonej, wśród której zdaniem jego szerzy się coraz większe niezadowolenie, nierokujące bezpieczeństwa dla systemu bolszewickiego. W przeciągu kilku tygodni mogą stanąć pod bronią setki tysięcy (?).

Na naczelnego wodza białej armji upatrzony jest gen. Michał Diterics.

—o—

Koń w topieli błotnej w Zamarstynowie

(y). Ulica Króla Jana, w Zamarstynowie głośną jest z kąpjeli błotnej, groźnej nietylko dla ludzi, lecz i dla zwierząt. Topiło się w niej bowiem trzy konie i krowa.

Wczoraj wieczór zabłądził w te strony Korman Gatzel. Chcąc ominąć utworzoną przez ostatnie deszcze kałużę, wywrócił się wraz z wozem i wpadł wraz z koniem do rowu napełnionego błotem.

Sytuacja była groźna dla konia, wobec tego zaalarmowano straż pożarną. Przybyli na miejsce strażacy, przy pomocy sznurów wydobyli niefortunnego bucefała wraz z wozem z błotnistej kąpjeli, przyczem sami fatalnie osmarowali się błotem.

Pomimo licznych podobnych wypadków w tej ulicy, nie pomyślano o jej odwodnieniu i wybrukowaniu. Możeby przeto Magistrat zaopiekował się tą okolicą, wszak leży ona w obrębie Wielkiego Lwowa. Dodać należy, że przy uregulowaniu tej ulicy, znalazłoby zajęcie wielu bezrobotnych.

———

Czy przepisy sanitarne obowiązują wszystkich?

Znany na bruku lwowskim p. Zehngut otwiera stary tingel przy koszernej restauracji „Hotelu Bristol“. Jako „przynętę“ dla gości, wprowadza ten, „europejski przedsiębiorca“ fraki i numera dla kelnerów.

Wprowadzenie liberji frakowej, jako ubioru pracy, jest sprzeczne z rozporządzeniem Magistratu m. Lwowa, wedle którego obowiązującem ubiorem pracy dla kelnerów jest biała bluza. Przekroczenie tego przepisu pociąga za sobą nałożenie grzywny i zamknięcie lokalu. Powyższe rozporządzenie jest dyktowane względami sanitarnemi oraz koniecznością ochrony zdrowia tak pracowników, jak i gości. Kelner bowiem w czasie pracy poci się i najłatwiej zaraża się różnorodnemi chorobami. Praca w niehygienicznych ubiorach, a w tym wypadku we fraku, jest właśnie rozsadnikiem chorób zakaźnych, gdyż zarazki i miljardy mikrobów, gnieżdżące się w przepoconej odzieży, łatwo przenoszą się na stykających konsumentów.

Jednocześnie narzucenie fraków kelnerom przez p. Zehnguta, jest w sprzeczności z demokratycznym ustrojem pracy, jeśli się zważy, że żaden robotnik ani pracownik nie pracuje we fraku, czego też nie wymaga bynajmniej dzisiejsze społeczeństwo w zakładach gastronomicznych.

Związek zawodowy pracowników kelnerskich podając do publicznej wiadomości, że koszerna restauracja Bristol może stać się niejako siedliskiem chorób zakaźnych, piętnuje jednocześnie nieobliczalne i niesłychane metody tego przedsiębiorcy, który zmusza pracowników do walki o należne im warunki i przeciw wprowadzaniu hańbiącej liberji. Chcąc wznowić „tradycje“ w Hotelu Bristol, jako przedsiębiorstwie koszernem, należałoby wprowadzić jarmurki, a nie wielkopańskie zachcianki, które przynoszą tylko niesmak.

Zwracamy się tą drogą do Wydziału Zdrowia przy Magistracie m. Lwowa, by zmusił p. Zehnguta do szanowania przepisów sanitarnych, które winne być w równym stopniu i przez wszystkich wypełniane.

—o—

Ważne dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Od dnia 1-go września br. wchodzi w życie nowe rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej, dotyczące rejestracji kontroli i udzielania świadczeń z powodu braku pracy pracownikom umysłowym, pozostającym bez pracy.

Rozporządzenie powyższe ustala, iż w celu uzyskania świadczeń na wypadek braku pracy, bezrobotny pracownik umysłowy winien zarejestrować się w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, lub jego ekspozyturze, znajdującej się w powiecie, w którym dana osoba zamieszkuje, lub też w powiatowej Kasie Chorych, o ile w danym powiecie niema Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy.

Aby uzyskać świadczenia na wypadek braku pracy, winien pozotający bez pracy (po zarejestrowaniu się) zgłosić roszczenia o świadczenia do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych za pośrednictwem właściwej Kasy Chorych, wykazywać, że pozostaje bez pracy z powodu niemożności znalezienie odpowiedniego zajęcia i poddawać się wszelkiem zarządzeniom kontrolnym w tej mierze.

Roszczenie o świadczenia winien bezrobotny pracownik umysłowy zgłosić w ciągu 6 miesięcy od dnia utracenia zajęcia. O ile zgłoszenie roszczenia nastąpiło w ciągu miesiąca od dnia utracenia pracy, to od tego dnia rozpoczyna się prawo do świadczeń, w razie zaś późniejszego zgłoszenia od pierwszego dnia tego miesiąca kalendarzowego, w którym uskuteczniono zgłoszenie. Przy zgłaszaniu roszczenia należy przedstawić: kartę ubezpieczeniową (Zakł. Ubezp. Pracown. Umysł.), legitymację poszukującego pracy (wydaną przez instytucję rejestrującą poszukujących pracy) i zaświadczenie pracodawcy o zwolnieniu z pracy (z ostatniej posady). Pracodawca w żadnym wypadku nie może uchylić się od wydania zaświadczenia, bez względu na powód zwolnienia.

Bezrobotny pracownik umysłowy, posiadający na utrzymaniu rodzinę, winien przedstawić zaświadczenie o stanie rodzinnym, wydane przez urząd gminny (w gminach wiejskich), właściciela domu (w gminie miejskiej), na podstawie ksiąg meldunkowych. Zaświadczenia takie nie podlegają opłacie stemplowej. Zasiłki z powodu braku pracy wypłaca w ostatnich dniach każdego miesiąca instytucja wskazana przez Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

O otrzymaniu pracy zarobkowej, chociażby krótkotrwałej, o śmierci którejkolwiek z osób znajdującej się na utrzymaniu bezrobotnego i o każdej okoliczności, mającej wpływ na ocenę prawa do świadczeń i na wysokość świadczeń, należy niezwłocznie zawiodomić Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych za pośrednictwem właściwej Kasy Chorych.

Dziennikarz w roli detektywa.

Dnia 26-go czerwca przedsięwzięła żona adwokata Payne, zamieszkała w mieście amerykańskiem Amarillo, wycieczkę samochodem swego męża. Naraz w drodze nastąpiła straszliwa eksplozja, która rozerwała wóz, przyczem pani Payne postradała życie a jadący z nią 10-letni syn został ciężko poraniony.

Po tragicznym zgonie żony adwokat Payne, pogrążony w ciężkiej żałobie, wyznaczył 5000 dolarów nagrody za wyjaśnienie tajemniczego zamachu.

Równocześnie rozpuścił pogłoskę, że zamach był właściwie planowany na jego życie i że w tym celu prawdopodobnie jego polityczni przeciwnicy umieścili w samochodzie maszynę piekielną. Ponieważ policji nie udało się wykryć mordercy, Payne zwrócił się do swego przyjaciela, redaktora Hoye z prośbą o zajęcie się tą sprawą.

W tydzień po otrzymaniu tej misji redaktor Hoye poinformował policję, że nikt inny,

tylko sam Payne jest mordercą żony

i złożył tak przekonywujące dowody, że adwokata natychmiast aresztowano.

Hoye śledztwo swoje rozpoczął od przesłuchania wdowy Thompson, utrzymującej bliskie stosunki z Paynem. Wzięta w ogień krzyżowych pytań, zeznała, że Payne obiecał ją poślubić, „gdy się pozbędzie żony“.

Hoye wykrył również, że adwokat na dwa dni przed katastrofalnym wypadkiem ubezpieczył życie swej żony na 30.000 dolarów a syna na 10.000 dolarów.

Mordercę przewieziono do więzienia w innem mieście, gdyż zachodziła obawa, że wzburzona ludność dokona nad nim samosądu.

—o—

Dla 15 tysięcy dzieci brak szkół

w Warszawie.

Jeden z dzienników sanacyjnych w Warszawie donosi:

Niedorozwój warszawskiego budownictwa szkolnego, obserwowany w ciągu ostatnich lat, a w bieżącym roku specjalnie, — stworzył sytuację prawdziwie groźną, która zapowiada niemal powrót do czasów analfabetyzmu.

Mało przewidujący i nierychliwy magistrat wynajął wprawdzie ostatnio kilka lokali prywatnych na szkoły, ale jest to kropla w morzu potrzeb.

W wynajętych lokalach da się urządzić 80 klas. Pomieszczą one około 3.200 dzieci.

Liczono jeszcze na te miejsca, które się opróżniaiją w szkołach po ukończeniu nauki przez 4.200 dzieci. Ale miejsca te zapełniły się szybko. Pozo tem pozostaje zarejestrowanych o 15 tysięcy dzieci więcej, niż jest miejsc!

A więc w samej tylko Warszawie 15 tysięcy dzieci nie będzie mogło obecnie uczęszczać do szkół z powodu braku miejsca.

A jakiż dopiero stan panuje w szkolnictwie na terenie całego państwa!

Interesująca byłaby statystyka, — ile dziatwy szkolnej nie będzie uczęszczać do szkół z powodu braku miejsca. Niema co — „radosna twórczość“ w całej pełni.

—o—

Biskupi angielscy za ograniczeniem liczby urodzin.

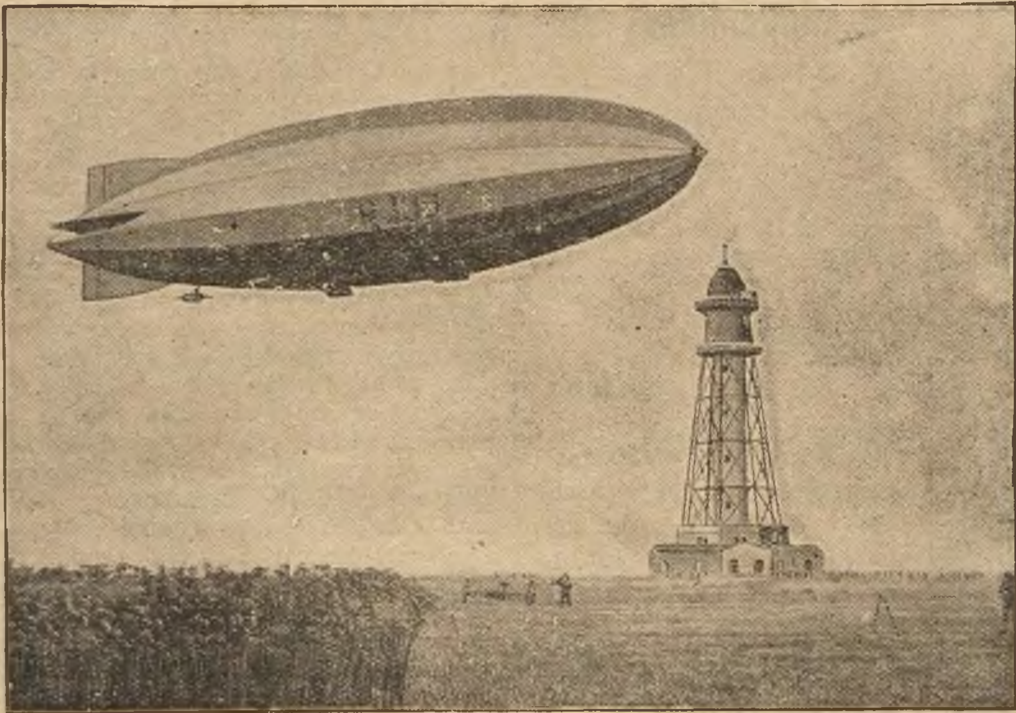
LONDYN. — Kongres anglikańskich biskupów, obradujący w Lambeth, powziął po dłuższej dyskusji uchwałę, w której odstąpił od dotychczasowego stanowiska, sprzeciwiającego się ograniczaniu liczby urodzin.

Uchwała ta powzięta została pod wpływem wybitnych lekarzy angielskich, którzy twierdzą, że pewne ograniczenie liczby urodzin leży w interesie zarówno całego społeczeństwa jak i chorych kobiet.

—o—

Każdy robotnik nie popierający swego pisma pracuje bezwiednie lub świadomie przeciwko swemu wyzwoleniu.

„R. 100“ przed wylądowaniem.



Angielski olbrzym powietrzny, który w przeciągu trzech dni odbył lot z Anglji do Kanady — bezpośrednio przed wylądowaniem na lotnisku w Montreal (Kanada).

Mąż ojcem własnej żony.

Jeszcze w roku 1914 zamieszkiwał w Łodzi biedny tragarz — nazwiskiem Aron Bloch, wraz z żoną i 6-letnią córką Chają.

Z chwilą wybuchu wielkiej wojny — Arona Blocha powołano do wojska i ślad po nim od tej chwili zupełnie zaginął.

W czasie, kiedy w Łodzi panował wielki niedostatek, Blochowa oddała córkę na wychowanie do ludzi, a sama zaczęła chodzić na posługi.

Z chwilą zakończenia się wojny Chaja Bloch została na służbie u pewnej rodziny w Łodzi, matka jej zaś, nie mogąc się doczekać powrotu męża, o którym wszelki słuch zaginął, została zabrana przez rodzinę Fajwlewiczów, u której służyła, do Kalisza.

Przed mniej więcej rokiem Chaja Bloch przeniosła się do Warszawy, gdzie została służącą.

Ponieważ małżeństwo Blochów było tylko religijne, Chaja nosiła nazwisko matki, t. j. Lewkowicz.

Chaja poznała w Warszawie jakiegoś starszego jegomościa, który podobał się jej bardzo. Po pewnym czasie Chaja poczuła, że zostanie matką. Wspomniany osobnik zgodził się na zawarcie małżeństwa z Chają.

Niedługo po ślubie pojechali oboje do Kalisza, aby odwiedzić matkę. Jakież było zdziwienie Sary Bloch, występującej pod nazwiskiem Lewkowicz, gdy we wkraczającym wraz z jej córką zięciu, który ożenił się z Chają, mimo dużej różnicy wieku, poznała własnego męża.

Sąd rabinacki będzie się musiał nad omawianą sprawą poważnie zastanowić, tem więcej, że stary Bloch ma ze swoją córką również dziecko.

Syn zamordował matkę.

Niesamowita, dotychczas tajemniczością osłonięta zbrodnia stanowi obecnie senzację dnia w Berlinie.

Niejaki Thieleke, człowiek 25-letni, zamordował swą 47-letnią matkę

w czasie, gdy kąpała się w łazience.

Zbrodniarz zadał jej 14 pchnięć sztyletem, przeważnie z tyłu, poczem zwłoki owinął w prześcieradło i związał w pakiet, coby wskazywało, że miał zamiar je gdzieś ukryć.

Zostawił je jednak w łazience i sam zgłosił się na policji, donosząc o popełnionym mordzie, który tłumaczył koniecznością obrony, gdyż matka rzekomo w trakcie sprzeczki zmierzyła do niego z rewolweru. Wydaje się to jednak nieprawdopodobnem.

Thielecke był dzieckiem nieślubnem. Na temat jego stosunku do matki krążą niesamowite pogłoski. Podobno

współżycie ich było bardzo intymne;

pewna ilość świadków twierdzi, że łączył oboje stosunek seksualny. Tem możnaby tłumaczyć wejście syna do łazienki, gdzie kąpała się matka. W tym wypadku motywem zbrodni mogła być zazdrość, gdyż matka jego, kobieta jeszcze bardzo przystojna, miała wielu wielbicieli.

Motyw zbrodni mógł być jednak inny. Thielecke, podający się za dziennikarza, prowadził życie próżniacze; utrzymywała go matka, która zajmowała się krawiectwem. Możliwe jest zatem, że kłótnia powstała na tem tle. Thielecke domagał się pieniędzy, których mu matka dać nie chciała.

Zagadką pozostaje wejście do łazienki gdyż naogół nie zdarza się, by dorośli synowie byli obecni przy kąpieli matki. Tłumaczyć to można chyba

z góry uplanowanym zamiarem mordu:

człowiek kąpiący się — a więc nagi — jest w wysokim stopniu pozbawiony możliwości bronienia się przed niespodziewanym napadem.

Śledztwo stara się wyjaśnić motywy i ustalić przebieg tej okropnej zbrodni.

Gdy ojciec jest pijakiem...

Nieszczęśliwe było pożycie małżeńskie Kazimierczaków w Łodzi, ponieważ 45-letni Kazimierczak, „głowa domu“ był nałogowym pijakiem, kilkakrotnie karanym za kradzież. Dwaj synowie opuścili dom rodzicielski, nie chcąc mieć nic wspól nego z takim ojcem. Przy rodzicach pozostała tylko córka.

Ostatnio Kazimierczak zmuszał swoją żonę, Helenę, do zarabiania na utrzymanie domu, a oprócz tego domagał się od niej pieniędzy — maltretując ją i poniewierając. Nie mogąc znieść dłużej takiej sytuacji, zwróciła się do synów ze skargą na postępowanie ojca.

Obaj synowie 18 i 19 letni Józef i Stanisław, przybyli do mieszkania rodziców, domagając się, aby ojciec zmienił swoje zachowanie wobec matki. Ponieważ zaczepiony stary Kazimierczak zaczął synom wymyślać, że nie mają prawa ganić jego postępowania, wywiązała się ostra sprzeczka, w wyniku której synowie dobyli noży i rzucili się na ojca.

W rezultacie bójki ojciec doznał niebezpiecznych okaleczeń, zagrażających jego życiu.

Obu młodych ludzi, z zawodu robotników, przytrzymano w areszcie.

—o—

W ulicznicy rozpoznał poszukiwaną siostrę.

Przed 18-tu laty wywędrował z Rosji do Ameryki 20-letni Boruch Sz., pozostawiając rodziców i 2-letnią siostrę.

Przez dwa lata pisał on do domu prawie co tydzień i od czasu do czasu przesyłał drobne sumy pieniężne. Wybuchła wojna światowa, która porwała ze sobą rodziców Borucha, pozostawiając tylko na świecie biedną i opuszczoną sierotkę, jego siostrę. Z początku ktoś się nią zaopiekował, lecz potem znikła ona bez śladu.

Boruch przez wiele lat nie wiedział o śmierci swoich rodziców, a także o losie swej siostry. Dopiero przed kilku miesiącami spotkał znajomego mieszkańca tegoż samego miasteczka i od niego dowiedział się strasznej prawdy o losie jego rodziny.

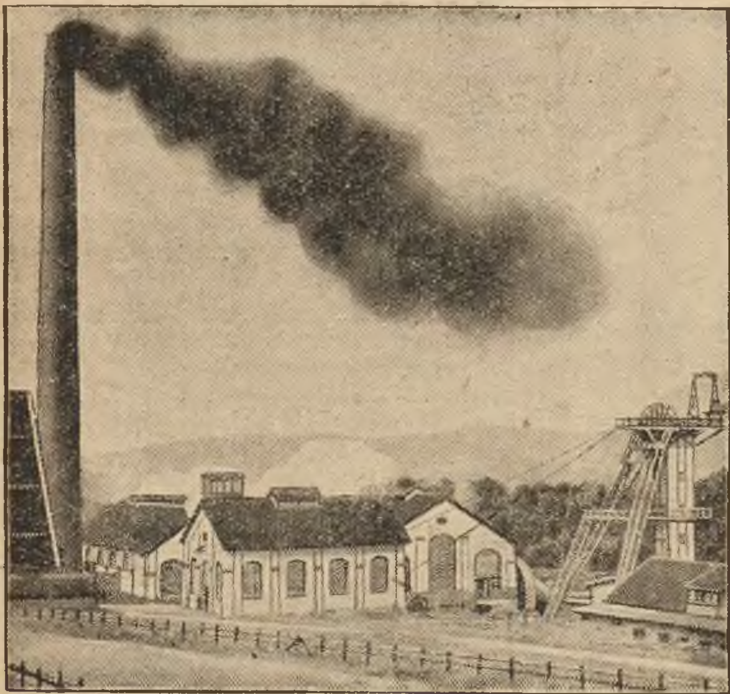
Nie namyślając się długo, wyjechał do Polski, aby znaleźć swoją siostrę.

Przed kilku dniami przybył do Sarn, skąd miał się udać do swego rodzinnego miasteczka, mając nadzieję, że tam się coś niecoś dowie od ludzi o losie siostry. Postanowił przenocować w hotelu. Usłużny portjer hotelu postarał się dla niego o kolację z wódeczką i... towarzyszkę. Boruch jął się wypytywać dziewczynę, skąd pochodzi. W miarę opowiadania dziewczyny, Boruch rozpoznał w przygodnej kochance własną, tak gorąco poszukiwaną siostrę. Z strasznym krzykiem wybiegł z hotelu i padł zemdlony na ulicy.

Przestraszona dziewczyna uciekła i mimo usilnych poszukiwań, nie można było jej znaleźć. Nieszczęśliwy Boruch udał się do rabina i złożył tam poważniejszą sumę pieniędzy dla swej siostry, a następnie opuścił Sarny, udając się w niewiadomyym kierunku.

Po kilku dniach zgłosiła się do rabina nieszczęśliwa dziewczyna i dowiedziawszy się całej prawdy, postradała zmysły. W stanie ciężkim została odwieziona do szpitala...

—o—



Miejsce katastrofy kopalnianej

koło Klarenthal w Zagłębiu Saary, gdzie wskutek wybuchu pyłu węglowego z załogi górniczej, wynoszącej 50 osób, 19 zostało ciężko zranionych.

Największa w dziejach katastrofa.

W związku z ostatnim wybuchem wulkanu Krakatau, o czem donieśliśmy przed kilku dniami, prasa zagraniczna podaje niezwykle interesujące wspomnienia o jednej z największych katastrof, spowodowanej przez ten wulkan.

Było to 27 sierpnia 1883 r., gdy wulkan Rakata na wyspie Krakatau w południowo-wschodniej Azji wybuchł poraz pierwszy. Wulkan ten eksplodował z taką siłą, że połowa wyspy Krakatau wyleciała w powietrze. Wedle zdania geologów eksplozja ta nastąpiła, gdyż woda z morza Sundajskiego przedostała się w głąb ogniska wulkanu. Następstwa były straszne. Słup pary wskutek eksplozji wystrzelił z siłą około 50 kilometrów w górę. Huk tego olbrzymiego wystrzału słychać było na Cejlonie, w Australji i na Filipinach, a więc na przestrzeni Lwów — Grenlandja.

Dziesięć godzin po wdarciu się wody do wulkanu w Berlinie drgały barometry, a w szesnaście godzin później poraz drugi. Były to dwie fale powietrza wskutek eksplozji, które nadciągnęły do Europy przez Azję i Amerykę. W przeciągu następnych dni fale te były coraz częściej rejestrowane.

Równocześnie z falą powietrza podniosły się fale wody w morzu na 63 m. wysokości i zniszczyły wtedy brzegi Sumatry i Jawy, zgładziły 40.000 ludzi i zatrzymały się dopiero u brzegów Kalifornji i Francji. Wkrótce po katastrofie zachód słońca przedstawiał się w niewidzianych dotąd barwach, a jeszcze w kilka lat potem w czasie ciemnych nocy widziano wysokie świecące się chmury. Były to cząsteczki popiołu i pyłu, które porwane przez parę wodną przez wiele lat unosi się w atmosferze.

Z wyspy Krakatau, liczącej 33 kilometrów kwadratowych została zaledwie połowa. Znajdująca się w pobliżu druga wyspa zapadła się w głąb morza o 20 metrów. A więc obie te wyspy przeżywały koniec świata. Z ich pięknych lasów tropikalnych nie pozostał ani ślad listka. Ale wkrótce na pozostałej części Krakatau rozpoczęło się nowe życie.

Tancerka pokąsana przez węża-boa.

W Warszawie przy ul. Marszałkowskiej mieszka tancerka estradowa, Helena Zabłocka ,występująca pod pseudonimem scenicznym jako Lola Merani.

Przebojowym „numerem“ młodej artystki jest taniec z wężami. Pani Lola posiada dwa wielkie gady. Większy, zwany „Kajtusiem“, liczy 3 i pół metra długości, a waży 25 kg. Mniejszy ma 2 metry. Oba były sprowadzone z Hamburga.

W maju bieżącego roku występując w dancingu „Moulin-Rouge“, pani Lola doszła do wniosku, że „Kajtuś“ jest nieco za ciężki. Postanowiła poddać go kuracji odchudzającej.

Jak wiadomo, węże-boa mogą głodować całemi miesiącami, nikt jednak nie twierdzi, by forsowna djeta sprawiała im przyjemność. „Kajtuś“, który od wiosny nic nie miał w pysku, stawała się coraz bardziej złośliwy. Ponieważ schudł porządnie, tancerka zdecydowała się wczoraj dać mu królika.

W obecności swej przyjaciółki, Marji Lessnerówny, pani Lola otworzyła skrzynię, w której spoczywał dusiciel i zawołała nań po imieniu.

Wtedy to stało się coś zgoła nieoczekiwanego. „Kajtuś“ wysunął się jej, otworzył pysk i złapał swą panią za szlafrok. W oka mgnieniu wygryzł w tkaninie dziurę ćwierć metrowej średnicy i połknął.

Tancerka usiłowała go odpędzić. Owinął się jej jednak dokoła ramienia i ścisnął tak silnie, że zaczęła wzywać pomocy.

Pierwsza pośpieszyła z odsieczą Lessnerówna, lecz nie mogła uwolnić przyjaciółki z objęć potwornego gada. Zbiegli się domownicy. Stoczono walkę z dusicielem, który zdążył opleść się dokoła swej pani, usiłując zdławić ją w uścisku. A kiedy go odebrano, tancerka straciła przytomność. Lekarz Pogotowia zastosował zastrzyki morfiny. Stwierdził przytem, że Lola ma pokąsane dwa palce prawej ręki oraz lewą dłoń w przegubie.

Niebezpiecznego węża zamknięto w kufrze. Dostał na uspokojenie królika.

Pani Lola odchoruje prawdopodobnie ten wypadek, gdyż uległa silnemu wstrząsowi nerwowemu.

—o—

Katastrofalny wybuch motoru benzynowego.

Onegdaj podczas młócenia zboża w zabudowaniach gospodarskich ziemianina Draegera w Żarczynie, pow. śremski, eksplodował motor benzynowy młockarni.

Wskutek wybuchu powstał pożar, który zniszczył nietylko dobytek Draegera, ale ogromne gospodarstwa dwu jego sąsiadów. Straty sięgają 200 tysięcy zł.

Tego samego dnia spłonął doszczętnie młyn parowy w Jaczewie w pow. inowrocławskim wraz z całem urządzeniem. Straty sięgają sumy 100 tys. złotych.

—o—

Zbiorowe zatrucie po spożyciu „wiejskiej“ kiełbasy.

Z Sosnowca kilka rodzin urzędniczych z zakładów Zieleniewskiego wyjechało na letnisko do Cieślina, pow. Olkuskiego. W ubiegłym tygodniu dwie rodziny a mianowicie Królikowskich i Kozłów, oraz p. Teodozja Nowakówna po spożyciu kiełbasy przyniesionej z Wolbromia, zachorowała z silnemi objawami zatrucia.

Pomimo natychmiastowej pomocy 2- letnie dziecko Kozłów zmarło, w nocy zaś zmarła Teodozja Nowakówna. Trzy inne zatrute osoby przewieziono do szpitala w Sosnowcu. Stan ich jest groźny. Zawiadomiona o wypadku policja zajęła się przeprowadzeniem dochodzeń, gdzie była wyrabiana zatruta kiełbasa.

—o—

Znów podpalenie folwarku.

W Byszowie koło Sokala, onegdaj o godzinie 9-tej wieczór podpalono zabudowania gospodarskie na flowarku właściciela dóbr Juljusza Tarnowskiego. Pomimo akcji ratunkowej spłonęła szopa, zawierająca 700 kóp pszenicy. Poszlaki wskazują, że podpalenia dokonali terroryści U. O. W.

———

Kronika.

Lwów, dnia 12 lipca 1930

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:
Środa, o 8-mej „Piorun z jasnego nieba“.
Czwartek o 8 „Piorun z jasnego nieba“.
Piątek o 8 „Piorun z jasnego nieba“.

—o—

WYSTĘPY IDY KAMIŃSKIEJ. Ciągle wzrastające powodzenie „Śpiewaka Jazzbandu“, granego w teatrze Colosseum, z Idą Kamińską w roli tytułowej, skłoniło dyrekcję teatru do przedłużenia występów tejże znakomitej artystki.

„Śpiewak jazzbandu“ wzrusza do głębi, a to dzięki nadzwyczaj pięknej grze wykonawczyni roli głównej, której dzielnie sekunduje cały dobrze zestrojony zespół. Dziś przedstawienie po cenach zniżonych.

———

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbędzie się w czwartek, 14. b. m. o godz. 19-tej. Na porządku dziennym znajduje się 10 spraw, w czem kilka mających być załatwionych na posiedzeniu tajnem.

—o—

OKNA DROGĄ DLA ZŁODZIEJI. Wilhelmina Fuchs, zam. przy ul. Jabłonowskich, l. 10a, doniosła policji, że wczoraj wieczór przez otwarte okno, jakiś osobnik dostał się do jej mieszkania skąd skradł 3 płaszcze, 2 pary bucików, kapę na łóko, i 2 suknie, łącznej wartości 1.060 zł.

Wczoraj popołudniu, przez otwarte okno dostał się jakiś niepon do mieszkania wdowy po adwokacie Klary Semen. przy ul. Piotra l. 25, Łupem złodzieja padł złoty zegarek, para kolczyków wysadzanych brylancikami, tacę i cukierniczkę srebrną 50 zł., w gotówce, oraz poduszkę, kołdrę i kapę, łącznej wartości 682 zł.

Nietylko oknem dostają się złodzieje do mieszkań, lecz również drzwi zaopatrzone w kłódki i zamki werthejmowskie, nie uchronią się przed łomem złodzieji. Jacyś niepenie wyłamali dobrze zabezpieczone drzwi, poczem dostawszy się do mieszkania Zygmunta Rapsa, przy ul. Zielonej l. 17, skradli futro męskie, futro damskie, kołnierz krymski, boa, oraz wiele innych rzeczy, nieustalonej na razie wartości.

WOREK Z RZECZAMI PORZUCONY PRZEZ ZŁODZIEJA. W ul. Piaskowej robotnik Andrzej Stążek, usiłował przytrzymać jakiegoś podejrzanego osobnika. W czasie pościgu niepoń porzucił niesiony worek i zbiegł. W worku tym znaleziono płaszcz koloru czarnego, ręcznik primus, parę bucików, oraz 4 puszki z farby. Rzeczy te, jako pochodzące z kradzieży, Stążek zdeponował w policji.

SZYLD umieszczony nad sklepem Feigi Micker, przy ul. Jagiellońskiej l. 11. z powodu złego umocowania spadł na głowę przechodzącego chodnikiem Wolfa Beglucktera, raniąc go ciężko. Poszkodowany powiadomił o tem policję.

ZGUBY. Mozes Feder, doniósł policji. o zgubie tytonierki srebrnej, wartości 200 zł., Leisor Oswald, Feliks Bordowicz i Wasyl Tymków zgubili dokumenty osobiste i książeczki wojskowe, Jakób Jaz, zgubił kartę zastawniczą.

Znaleziono i zdeponowano książeczkę meldunkową na nazwisko Fr. Cwiak zam. w Pasiekach.

Z POLICYJNEGO ROGU OBFITOŚCI. Odstawiono wczoraj do „apartamentów“ policyjnych: Stefana Litwina, za kradzież mieszkaniową na szkodę Chaima Roberta, zam. przy ul. Jachowicza, Ludwika Szyndralewicza, jako poszukiwanego za różne kradzieże, Romana Jawdyka za kradzież ubrania, wartości 141 zł., na szkodę Jana Moroza, Józefa Temecha, za uchylanie się od dozoru policyjnego.

Pozatem przytrzymano za włóczęgostwo: Annę Szydłowską, Juljana Podlewskiego, i Józefa Schattena.

Bandytyzm w kraju.

(y.) We wsi Wróblowice, koło Drohobycza, onegdaj po północy napadło trzech uzbrojonych bandytów na sklep kooperatywy, w którym nocował niejaki Maczyszyn. Opryszki sterroryzowali napadniętego, grożąc mu śmiercią, poczem zrabowali 50 zł., w gotówce i większą ilość wiktuałów. Z łupem tym rabusie zbiegli w nieznanym kierunku.

———

Pomiędzy wsiami Wola Gnojnicka a Węglowyska, obok lasku „Chmielniki“ i onegdaj wieczór napadło czterech osobników na przechodzącą Annę Miszczyszyn. Opryszki zagrozili napadniętej śmiercią i zrabowali jej 250 zł.

Powiadomiona o tem policja aresztowała jako sprawców rabunku: Iwana Kołacza, oraz braci Ołeksę, Stefana i Iwana Stelmachów. Odstawiono ich do sądu w Jaworowie.

Karabiny i rewolwery
nie rdzewieją.

(y.) W Mękiszu Starym obok Jarosławia, onegdaj odbywało się huczne wesele u gospodarza Iwana Turczyna. Podczas tańców wynikła sprzeczka pomiędzy parobkami, która przemieniła się w bójkę na laski i noże. Jeden z biorących udział w bójce strzelił z uciętego karabinu do syna Turczyna, i położył go trupem na miejscu.

———

W Rogóźnicy, koło Rzeszowa, jakiś dotychczas nie wykryty osobnik strzelił z rewolweru przez okno do siedzącego przy stole w swem mieszkaniu Tomasza Pustelniuka. Nieszczęśliwy padł bez życia z przestrzeloną głową.

—o—

W Chiszowicach, koło Bóbrki, na weselu u jednego z gospodarzy podczas wynikłej bójki jeden z awanturników pchnął sztyletem w pierś 18- letniego Fedka Łopatczaka i położył go trupem na miejscu.

———

W Sokolnikach, koło Lwowa, wczoraj po północy jakiś osobnik włamał się do kurnika Józefa Caczuli. Krzyk kokoszek, zbudził żonę Coczuli, Katarzynę, która dopadłszy rzezimieszka usiłowała go przytrzymać. Opryszek strzelił wówczas z rewolweru i zranił Coczullową w rękę, poczem zbiegł. Postrzeloną przywieziono do szpitala we Lwowie.

—o—

W Nowosiółkach Oparskich, koło Rudek, onegdaj w nocy czterech bandytów usiłowało wtargnąć przez okno do mieszkania Andrzeja Iwankowa. Opryszków przyjęto krzykiem i zagrożono im siekierą. Wówczas jeden z nich strzelił z karabinu, i zranił Iwankowa w rękę. Po strzale bandyci zbiegli w ciemnościach nocy.

Uchwały Magistratu.

Na wczorajszej sesji Magistratu, odbytej pod przewodnictwem prez. Brzozowskiego uchwalono m. in. zezwolić Marji Chomickiej na budowę parterowego domu na ul. Pszczelnej, Związkowi Prac. Poczt i Telegr. na budowę 1-piętrowego domu na ul. Japońskiej, Deborze Ehrenpreis zezwolono na nadbudowę 3-go piętra w realności l. 3 ul. Lwowskich Dzieci, zaś Karolowi Litwinowi na budowę 1-piętrowego domu na ul. Lwowskich Dzieci l. 53, Juljanowi Kindrykowi na budowę 3-piętrowego domu na ul. Lwowskich Dzieci. Wkońcu udzielono szeregu subwencji i przyjęto kilkanaście osób do Związku Gminy.

Tragiczna noc kuracjuszy
w Czerniowicach.

WARSZAWA. 12. sierpnia. (tel. wł.) W nocy z 7 na 8 bm. wybuchł pożar w oddalonych o 4 klm. od Torunia zakładach kąpielowych Czerniewiec.

Z powodu złego stanu dróg, straż z Torunia przybyła późno i musiała ograniczyć się do zlokalizowania ognia. Zakład kąpielowy oraz urządzenia spłonęły.

Większość kuracjuszy, którzy byli we śnie, wyskoczyła z przerażeniem z łóżek, pozostawiając na pastwę płomieni swój dobytek, opuszczając gmach, który spłonął doszczętnie.

Straty spowodowane pożarem, sięgają 200.000 złotych.. Pożar powstał od iskry, która dostała się z komina, na dach pokryty papą.

Sport robotniczy.

KOLARSKI ZLOT GWIAŹDZISTY W ZAKOPANEM.

Zbiórka w dniu 15. sierpnia na dworcu w Zakopanem, gdzie należy zgłosić się do kwatermistrza Zlotu. Otwarcie Zlotu nastąpi w dniu 16. sierpnia o godzinie 11-tej na boisku RKS. Giewont. Te grupy, które nie zgłosiły swego udziału do Sekretarjatu ZRSS. do dnia 10. sierpnia, wzamian za wpisowe wyżywienia w dniu 17. sierpnia od ZRSS. nie otrzymują, a jenie po opłaceniu dodatkowej opłaty za jedzenie.

OBOZ KOBIECY NAD MORZEM

został odwołany wobec dużej ilości zgłoszeń na kurs w Częstochowie i wyczerpania całkowitego porcyj żywnościowych z jednej strony, z drugiej strony wobec nacisku jaki kładzie ZRSS. na zorganizowanie kursu przodowników sportu w Częstochowie.

KOBIECY KURS W CZĘSTOCHOWIE.

zostanie otwarty w dniu 15. sierpnia w Częstochowie. Zgłoszenia należy niezwłocznie nadsyłać do Sekretarjatu Gen. przy równoczesnej wpłacie wpisowego w kwocie zł. 3.— na konto czekowe ZRSS. Nr. 17870 (wpłacać można do każdego urzędu pocztowego).

ZAWODY LEKKO-ATLETYCZNE

o mistrzostwo Polski Robotniczej w Łodzi, odbędą się w dniach 30. i 31. sierpnia rb. na boisku ŁRSKO. Zgłoszenia należy kierować do Sekretarjatu Gen. ZRSS. do dnia 25. sierpnia br. Wpisowy wynosi jeden złoty od zawodnika niezależnie od ilości, konkurencji, w których on startuje.

P. O. Sekretarza Gener. (—) T. M. Marciniak.

Komunikaty.

DO WIADOMOŚCI ZARZĄDOM ZW. ZAWODOWYCH Małopolski Wsch. i Wołynia. Sekretarjat Okręgowy Związków Zawodowych dla Wschodniej Małopolski i Wołynia po przerwie urlopowej, rozpoczął urzędowanie, gdzie należy się zwracać w sprawach zawodowych, w godzinach urzędowych lub listownie.

Lwów, ul. Ossolińskich l. 8., II. p. tel. 73—73.

Jan Kusznir, sekr. okr.

PO RAZ PIERWSZY opuszcza zastęp Czerwonych Harcerzy Lwów, udając się na obóz do Broku nad Bugiem. Zaprasza się wszystkich Towarzyszy na dworzec główny, dziś w środę o godzinie 2-giej popołudniu, celem pożegnania odjeżdżających.

Koło Przyjaciół Czerwonego Harcerstwa.

Życie Podkarpacia.

BORYSŁAW.

Redukcje i ekstrówki w rafinerji „Galicja“.

Redukcje, to jedyny środek oszczędności, stosowany przez nasz przemysł. Nic dziwnego, oszczędzają dwa razy: raz na zredukowanych, a drugi na pozostających w pracy, którzy muszą stale zwiększać wydajność pracy.

W warsztatach mechanicznych „Galicji“ ta śruba została dokręcona do tego stopnia, że w jej ucisku trudno robotnikom wytrzymać. I żeby to tylko 8 godzin! Gdzie tam: jeszcze musi się po dniówce ekstrować do 4-ch godzin.

Dyrekcja wpadła bowiem na dowcipny sposób oddawania robotnikom, przy pewnym nacisku i obowiązku przyjęcia, roboty akordowe, a to po to, aby nie płacić ustawowo godzin nadliczbowych.

A więc redukcje i ekstrówki, setki bezrobotnych, pozbawionych pracy i robotnicy zmuszani ponad siły do 12 godzin pracy — oto kwiatk na terenie „Galicji“.

Zanim zainteresuje się temi niedopuszczalnemi praktykami Inspektorat Pracy, który dotąd na nieszczęście robotników siedzi we Lwowie, zamiast w Drohobyczu, winni robotnicy solidarnie i kategorycznie oprzeć się ekstrówkom.

Jak mają dużo roboty, niech przyjmą więcej robotników. Ekstrować dziś, to zbrodnia wobec bezrobotnych.!

—o—

U progu intenzywnej pracy oświatowej.

W dniu 13 lipca odbyło się walne zebranie oddziału T. U. R. w Borysławiu, na którem dokonano wyboru Zarządu, w skład którego weszli tow.:

1. przewodniczący — Władysław Kobak, 2. zastępca — Mikołaj Moszoro, 3. sekretarz — Stanisław Bocian, 4. zastępca — Tadeusz Mularz, 5. skarbnik — Antoni Grądalski, 6. zastępca — Wojciech Serwa, 7. bibljotekarz — Stanisław Moskal, 8. członek — Jadwiga Markowska, 9. członek — Feliks Przewłocki, 10. członek — Helena Zajączkowska, 11. członek — Antoni Zborek, 12. członek — Juljan Wilk.

—o—

CZORTKOW.

„Ośrodek zdrowia“ w Czortkowie.

W przepięknej okolicy miasta przy ulicy Kolejowej stoi piętrowy gmach obarczony szyldem „Ośrodek zdrowia“.

Ale bardzo pomyliłby się ten, ktoby sądził, że taki szyld ma naprawdę jakikolwiek związek ze stanem faktycznym higjeny tej okolicy, której jest ośrodkiem.

Przy „ośrodku“ jest przychodnia przeciwgruźlicza. Na kurytarzach wywieszki pouczają przybysza, jak zwalczać gruźlicę, jak. przenoszą się jej bakcyle itp.

Wewnątrz pracują, oczywiście, lekarze.

Wyjdźmy jednak z budynku jeden krok za próg — tylko na schody.

Tu odrazu wypada zapomnieć o higjenie, o medycynie, wogóle o tych wszystkich pięknych zasadach, które przed chwilą czytaliśmy.

O parę kroków trudno kogokolwiek dojrzeć. Tumany pyłu przed nami tak gęste, że na środku jezdni, odległym od nas nie więcej niż 5 metrów, słychać tylko turkot jakiejś dorożki, taksówki czy czegoś podobnego.

Chcesz je ujrzeć? — daremny wysiłek.

Ładna higjena — prawda?

Pomyślisz zaraz zapewne, kochany czytelniku, że w Czortkowie brak wody?

Nie! Wody jest pod dostatkiem, jest jej tyle, że nietylko możnaby skropić ulice miasta, ale nawet (przy odrobinie dobrej chęci) zalać je, lub wprost zatopić całe miasto.

Ale... pan komisarz buduje obecnie magistrat i tam utonął całkowicie. Nie może przecie pamiętać o wszystkiem. Stanowczo za wiele pracy na jedną głowę!

Zresztą, czy warto zaprzątać sobie głowę jedną ulicą (choćby ona była najważniejszą arterją w mieście), ulicą, przy której mieszka może zaledwie około tysiąca osób?

Nie warto.

Skoro przeżyli tyle bez kanalizacji i bez skrapiania ulicy, to mogą jeszcze żyć, a pan minister Składkowski, jeżeli jeszcze kiedy powróci do Czortkowa, to pokaże mu się znowu — jak przed kilku dniami — tylko pryncypalną ulicę, i to tembardziej, że on jeździ autem i nie ma potrzeby jeździć ani z dworca kolejowego do miasta, ani też odwrotnie.

A szkoda... wieleby zobaczył.

Letnik.

———

Zwyrodniała dzieciobójczyni.

Sagarzowi Hilaremu, czeladnikowi szewskiemu, po 8 miesiącach znudziło się płacenie alimentów. Poradził więc matce 8-mio mies. dziewczynki, Kaz. Kajdańskiej (służącej S. Marguljesa, pom. aptekarskiego), by otruła maleństwo. Na wydatki ofiarował jej 5 zł.

Zwyrodniała 19-letnia matka po krótkiem wahaniu zdecydowała się. Nabyła w Aptece Paleka truciznę na karaluchy, którą w mleku miała podać dziecku. Dręczona jednak prawdopodobnie wyrzutami sumienia zwierzyła się ze swemi zamiarami Lityńskiej Janinie, 18-letniej służącej, też matce 5-cio mies. chłopaka. Ta jednak zamiast odradzać odpowiedziała:

— Jak będziesz dawać swemu dziecku, to daj i memu.

Tak się też stało. — Młodsze dziecko Lityńskiej po spożyciu śmiercionośnego pokarmu zmarło w 10 minut, Kajdańskiej natomiast — starsze — zmarło po 6 godzinach straszliwych męczarni.

Całą zbrodniczą trójkę oddano pod opiekę prokuraturze, gdzie będą odpowiadać za skrytobójcze morderstwo.

Kronika Drohobycka

„BĘDZIEMY RŻNĄĆ ŻYDÓW“ Robotnik firmy „Galicja“ tow. Schuster skarży się, że sąsiad jego p. Sobolski, gorliwy „strzelec“ w czasie sprzeczki sąsiedzkiej groził, że „w najbliższych dniach będziemy rżnąć żydów, a jak to będzie — zobaczycie“! Tow. Schuster tą drogą podaje ten fakt do publicznej wiadomości.

Czy syfilis jest uleczalny?

Na międzynarodowym kongresie lekarzy chorób skórnych i wenerycznych w Kopenhadze głównym punktem obrad był problem syfilisu. Najważniejszym tematem była sprawa, czy istnieje uodpornienie na syfilis, to znaczy, czy zarażenie, które już raz nastąpiło, chroni przed ponownem zarażeniem. Profesor Truffi z Padwy, który wygłosił główny referat, oświadczył, że możliwość nowego zarażenia nie może mieć miejsca. Niewrażliwość na ponowne zarażenie istnieje tak długo, dopóki w organiźmie działa jeszcze dawna infekcja. Również syfilis dziedziczny nie może chronić przed nowem zarażeniem.

Omawiano także sprawę zupełnej uleczalności syfilisu przy pomocy wstrzykiwań wismutu i salwarsanu. Zdania co do tego wśród lekarzy były podzielone. M. in. wiedeński prof. Arzt oświadczył, iż uważa injekcje te jako pewną ochronę przeciwko późniejszym następstwom chorobowym syfilisu w mózgu i stosie pacierzowym.

—o—

Z wydawnictw.

„ŚWIAT KOBIECY“ w numerze 16 zawiera: Wł. Lewik: Śmierć w Czarnolesie (Rzecz o Ejsmondzie). Lynx: Dyskrecja. Dzikowski: Cenzura angielska i jej ofiary. Naglerowa: Teatr „Jaskółka“. Dees: Wizyta u Charlie i Chaplina. Kora (Wyjątek z ostatniego zbioru poezyj Maryli Wolskiej p. t. „ Dzbanek Malin“. K. Alberti: Nasza woda, Ponad granicę. ponad cło... Fr. Olesińska: List z Rzymu. S. PRZ: Janusz Strachocki (interwjew). Kilka wierszy Horacego. (spolszczyła Ida Wieniewska). Czerny: Hrabina Czerwonej Tuluzy. May Sinclair: Anna Seyern i Fieldingowie (powieść 25) Filochowska: Karjera Manjusi Dupont (nowela). Z. Przerębski: Najpiękniejsza redakcja w Paryżu. Efeb: Z higjeny i kultury ciała. Ploteczki o modzie. Modele mód. Roboty ręczne. Zina Kulczycka: Kurs trykotarstwa szydełkowego. Kącik praktyczny (sofa — łóżko). Dobra gospodyni. Towarzystwo itd.

—o—

„Feralna“ 13.

Podczas gdy podkowa tak mile jest widziana przez ród ludzki, feralna trzynastka uważana jest powszechnie za „zły omen“.

Teatry we Włoszech nie posiadają loży nr. 13; tak samo, jak w wielu miastach tego kraju bramy tej liczby w numeracji domów. Amerykańskie drapacze chmur nie mają 13-go piętra, zastępując je 14-tem (?!), a Turcy wyrzucili wogóle słowo to ze swego języka i starają się zastępować je w najrozmaitszy sposób...

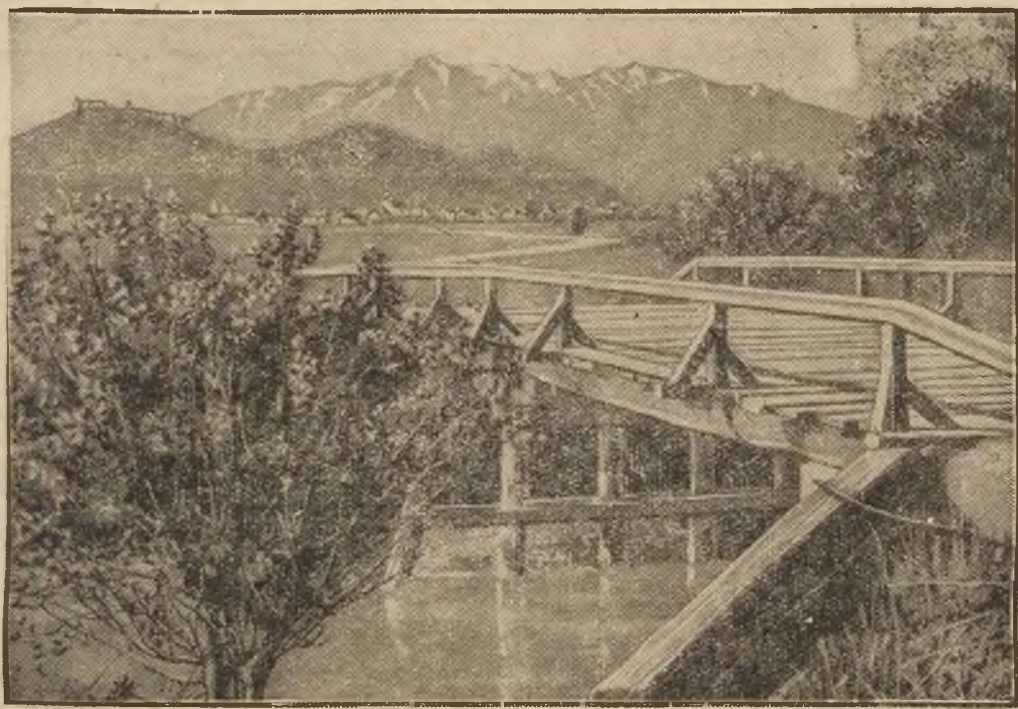
Dla zrehabilitowania tej- tak dobrej jak inne, liczby powstał w Londynie w końcu ubiegłego stulecia „Thirteen Club“. Na uroczystych jego przyjęciach, urządzanych, rozumie się, w 13 dniu miesiąca, ustawiano 13 stołów, przy których zasiadało po 13 osób. Każdy z gości miał na szyi zieloną chustkę, a w dziurce od guzika mały szkielecik.

Sala oświetlona była trzynastoma lampami, solniczki były w kształcie małych trumienek i do tego poprzewracane; oprócz tego, dla zwiększenia grozy położenia, ustawiano rozbite lustro.

Klub ten dowiódł, że każdy zabobon można zwalczyć, jedynie tylko głupota ludzka, na którą niema żadnego zaklęcia, jest nie do pokonania.

—o—

Krajobraz



z osadą wiejską, leżącą u stóp gór.

Duch, tryumfujący nad torturą.

Z tradycji historji i nauki wiemy, że ludzka natura zdolna jest dostosować się do najokropniejszych okoliczności i warunków życia. Potrafi to i duch ludzki — ale tylko do pewnego określonego czasu... poczem wyczerpuje się cierpliwość i wówczas bunt jego wyzwala ludzkość z oków.

Przytaczamy kilka przykładów, które wykazują, jak wiele tortur duchowych i cielesnych potrafili znieść niektórzy ludzie dzięki niesłychanej odporności duchowej i fizycznej, czy też dzięki fanatycznemu umiłowaniu idei, za którą cierpieli. Tak np. niejaki Edmund d'Antes, bonapartysta uwięziony jako przeciwnik polityczny, — przesiedział w twierdzy If koło Marsylji 14 lat, a to w piwnicznej, mrocznej celi, z której na noc przenoszono go do maleńkiego zupełnie ciemnego lochu o szerokości 2, a długości 4 kroków. Przytem był on tak niski, że stać w nim można było tylko w schylonej postaci. Pomyśleć tylko: 14 lat samotnych, może bezsennych nocy w takiem miejscu, 14 lat dzień po dniu w mrocznym lochu bez jakiegokolwiek widoku na zewnątrz!

Silvio Pellico, nieszczęśliwy włoski poeta, za miłość ojczyzny i wolności — wtrącony został przez Austrjaków do osławionych kazamat w Spielbergu, gdzie przebył 8 i pół roku. Trzeba było widzieć te wilgotne, ciemne piwnice, aby zrozumieć, co to oznacza. Na dobitek zakuto mu obie nogi w ciężki łańcuch, którego nawet na czas noclegu na drewnianej pryczy nie zdejmowano. Poeta w swej biografji, w której kreśli lata swych tortur więziennych, opowiada również męki towarzysza więziennego, poety Maroncellego. Maroncelli zachorował ciężko. W celi więziennej przystąpiono do amputowania mu nogi bez narkozy; odpiłowano ją poprostu, a ta straszliwa operacja nie zdołała z piersi chorego wyrwać ani jednego jęku.

Baron von der Trenck przeżył wiele okropnych lat w kazamatach twierdzy magdeburskiej. Pozwolono mu pisać ale nie dano mu atramentu i pisał tedy na pustych kartkach biblji więziennej... swą krwią, raniąc się gwoździem i zbierając krew do szalki. Spisywał swe myśli, wrażenia i przeżycia — niejednokrotnie wierszami — w ponurej celi, której starano się nadać jeszcze bardziej przerażającego wyglądu przez umieszczenie w niej ...kamienia grobowcowego z wyrytym na nim nazwiskiem Trencka. Po nieudałej próbie ucieczki zakuto go w łańcuch, ważący 68 funtów, z którym leżał bez ubrania bez pończoch na wilgotnej, zimnej ziemi, wspierając głowę o mur. Straż więzienna miała polecone budzić go, gdy spał, co kwadrans! A mimo to wszystko Trenck zdołał w tych warunkach tworzyć i spisywać nowele i poezje.

Niewyczerpany w sile swej odporności może być duch człowieka.

Rekordy — a rekordy.

Z Ameryki przyszły w ostatnich dniach wiadomości o kilku nowych rekordach. Obok eksperymentów, w których przejawia się bohaterstwo ducha i tężyzna znajdują się błazeńskie wyczyny, które budzić mogą tylko uśmiech politowania.

Lotnik Frank Hawks przeleciał amerykański kontynent z Nowego Yorku do Los Angeles (Kalifornia) w rekordowym czasie 14 godzin 5 minut.

Międzynarodowy „konkurs piękności“ w Galveston skończył się zwycięstwem (oczywiście!) Ameryki. Dwie pierwsze nagrody otrzymały Amerykanki. Tytuł „Miss Uniwerse“ (Królowa świata!) przyznano 17-letniej Dorocie Goff z Nowego Orleanu, która poprzednio wybrana została „Miss Ameryką“. Drugą z rzędu — tylko według opinji jury — najpiękniejszą kobietą świata jest Miss Helena Hannau, trzecią Marja Namivica (Rumunja) a czwartą Nadja Dekosarsin (Rosja).

W Ashland w Stanie Kentucky postanowił 16-letni chłopak zdobyć rekord „siedzenia na drzewie“. Nierozsądny młodzieniec potrafił odsiedzieć 469 godzin na pierzchołku drzewa, poczem z przemęczenia spadł i potłukł się tak ciężko, że w kilka minut potem umarł.

W Charlotte (Stan Nowej Karoliny) dwie kobiety, z których jedna waży 213 a druga 180 funtów, wydrapały się na drzewo, aby ustanowić rekord „ciężkiej wagi siedzenia na drzewie“. Zamierzają one przepędzić dwa tygodnie na drzewach!

Rozwój i pęd myśli ludzkiej nie zna granic... ale też nie zna granic głupota ludzka. Bo — jak powiedział poeta — głupstwo jest nieśmiertelne, głupstwo nie może umierać.

—o—

Wyzysk na letniskach.

Można śmiało powiedzieć, że 80 procent letników, wyjeżdżających z miast na wywczasy wakacyjne, spotkało się, zwłaszcza w bieżącym roku z niebywałym wyzyskiem ze strony podnajemców mieszkań, zarządów pensjonatów (kupców, handlarzy, mleczarzy i t. p.). Jak gdyby wszystko sprzysięgło się na biednego letnika. Musi on zapłacić lichwiarski czynsz za mieszkanie, jadać w restauracji, czy pensjonatach za drogie pieniądze potrawy na margarynie (mimo, że ci się przysięgają, że na prawdziwem maśle), za nabiał i jarzyny płacić ceny o 50 do 100 procent wyższe, jak w mieście, sklepikarzowi płacić lichwiarki zarobek i t. d. Kto jedzie na świeże powietrze, ten musi być bogaty — oto opinja ludności, zarobkującej na letnikach, a zdzierstwo i bezwzględność w pobieraniu cen — dewizą w taktyce sezonowej w letniskach i uzdrowiskach.

Mieszkańcy okolic, do których zjeżdżają letnicy, nie chcą zrozumieć, że dzisiejsze kadry letników rekrutują się przeważnie z wyniszczonych materjalnie i zbiedzonych fizycznie pracowników, którzy długie miesiące oszczędzają, aby zdrowie własne i swych rodzin w miesiącach wakacyjnych podleczyć i nabrać sił do dalszej pracy.

Niewątpliwie, że ludność letniska i uzdrowisk ma prawo liczyć na zarobek ze strony letników, jednak niema ona miary w granicach dopuszczalnej kalkulacji cen. To, co w wielu miejscach letniskowych się dzieje — przybiera rozmiary jakiejś niezrozumiałej manji natychmiastowego wzbogacenia się, która ogarnia coraz szersze kręgi ludności korzystającej z pobytu letników.

Jest to objaw społecznie niesłychanie smutny, a groźny tem więcej, że mieszkańców miast odstrasza od wyjazdów wakacyjnych. W konsekwencji odbije się to niekorzystnie na samej ludności letnisk i uzdrowisk, która przez zmniejszanie się frekwencji osób przyjezdnych będzie systematycznie pozbawiona zarobków.

—o—

Kącik humoru.

W PARAFJI AMERYKAŃSKIEJ.

— Przyszliśwa z dzieckiem do chrztu.

— W jakim wieku jest dziecko?

— Zacon, proszę wielebnego księdza, tsecią niedzielę.

— A gdzie jest ojciec dziecka?

— Ojca niema, bo wyjechał do kraju i wzięli go tam do wojska.

— Dawno wyjechał?

— Ano niby czwarty rok idzie.

———

Z DOŚWIADCZENIA.

— Wie pani, że byłem bardzo przykro zdziwiony, kiedym widział, że mąż pani wstępował pokolei do trzech restauracyj po drodze, a wreszcie pozostał na dobre w ostatniej.

— Jeli pan chciał być naprawdę zdziwiony, to należało poczekać na to, aż onby z tej ostatniej wychodził.

———

W SKLEPIE.

— Zechce pani przymierzyć ten kapelusz... najnowszy model paryski... kosztuje tylko 99 złotych. Będzie znakomicie harmonizował z bladą cerą pani...

Kupująca: — Nie mam bladej cery... tylko ta cena tak mnie przestraszyła, że zbladłam.

—o—

Repertuar kin lwowskich.

APOLLO: „Serce ulicznicy“.
CASINO: „Dlatego, że cię kocham“ oraz Lon Caney“.
CHIMERA: „Kandydatki do rozwodu“.
FATAMORGANA: „Powrót z niewoli“.
GRAŻYNA: „Skrzydła“ (Wings).
KOPERNIK: „Uwodziciel“ oraz Usta zbyt czerwone.
LUNA: „W wirze wielkomiejskim“ w gł. roli Lon Chaney.
MARYSIEŃKA: „Uwodziciel“ oraz Usta zbyt czerwone.
OAZA: „Nieprzyjaciele“.
PAN: „Poc szaleńca“ oraz „Mistrz bezczelności“.
PALACE: „Białe cienie“ (film dźwiękowy).
PASAŻ: Przygody Tarzana oraz dodatek dźwiękowy.
PROMIEŃ: „Jak powstaje człowiek“.
STYLOWY: „Dzikuska“.
SPLENDIT: „Klub czarnej ręki“ 2 serje razem.
UCIECHA: „Bandyta Rod la Roque“ oraz „Pat i Patachon na gapę“.

—o—

Program radjowy.

ŚRODA, 13. sierpnia.

11.58. Sygnał czasu z Obserw. Astron. i hejnał z Wieży Marjackiej.
12.05. Koncert z płyt gramofonowych.
17.35. Transmisja z Krakowa. Odczyt p. t. „Filozofja XX. wieku“.
18.00. Koncert suit w wykonaniu ork. P. R. (Tr. z Warszawy).
19.00. Rozmaitości, komunikaty oraz koncert z płyt gramofonowych.
19.20. „Współczesne budownictwo“ — (Tr. z Krakowa).
20.00. Zegar warsz. obs. wybije godz. 8.
20.01. Prasowy dziennik radjowy. (Tr. z Warszawy“.
20.15. Koncert. (Transm. z Krakowa).
22.00. Fejleton p. t.: „Sentymentalna historja“ (Tr. z Warszawy).
22.15. Transmisja komunikatów z Warszawy.
23.00. Muzyka taneczna z „Bagateli“.

CZWARTEK, 14. sierpnia.

11.58. Sygnał czasu z Obs. Astronom. i hejnał z Wieży Marjackiej.
12.05. Koncert z płyt gramofonowych.
17.35. Pogadanka dla pań. (Tr. z Krakowa).
18.00. Koncert solistów. (Tr. z Warszawy).
19.05. „Gawędy podhalańskie“ w recytacji p. Wł. Doruli. (Tr. z Krakowa).
19.20. Rozmaitości i komunikat Samowystarczalności Gospodarczej“.
19.45. Transmisja Giełdy rolniczej z Warsz.
20.00. Zegar Warsz. Obs. wybije godz. 8.
20.01. Prasowy dziennik radjowy.
20.15. Koncert popularny z Doliny Szwajrarskiej (Tr. z Warszawy).
21.30. Transmisja słuchowiska z Warszawy.
22.00. Fejleton p. t.: „Kij w mrowisku“. (Tr. z Warszawy).
22.15. Transmisja komunikatów z Warszawy.
23.00. Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni Gastronomja“ w Warszawie.

Powód do wstydu...



— Czy się nie wstydziz? Tak duża krowa... i tak mało daje mleka?

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Za 1 wiersz m/m. 1 szpalt. szer. 37 m/m. za tekstem	—·15 gr.	Cała strona za tekstem	250·— zł.
» » » » » 74 » nadesłane	—·40 »	Pół strony » »	125·— »
» » » » » » » w tekście, kronika	—·70 »	Ćwierć str. » »	65·— »
» » » » » » » po kronice	—·65 »	Jedna ósma strony za tekstem	35·— »
» » » » » » » na 1-szej str.	—·80 »	Cała pierwsza strona pod nagłówkiem	600·— »

Ogłoszenia samiejscowe 25% drożej

Redaktor odpowiedzialny: JULJAN RYCHLEWSKI. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. Tel. 4-96.